Nr. 9 (1364). Warszawa, 2 Marca 1907 r. Rok XXVII.

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy“**

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa. Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

***Adres: Hoża Nr. 19.*** Telefonu 7388.

**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencyj** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

**Administracya otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## POLITYKA

### AUTONOMIA. [1]

I.

Życie nasze narodowe kisło od wieku w mocnym, ostudzonym, szczelnie zamkniętym kotle. Gdy potężny duch czasu zerwał z niego pokrywę, gdy go ogrzały ognie wolności, życie to zagotowało się i zakipiało, a w rozkładowym i twórczym procesie tego waru skrystalizowała się tylko jedna myśl o wyraźnym konturze — idea autonomii. Stronnictwo postępowo-demokratyczne pierwsza wydobyło ją z duszy społeczeństwa i uznało za pryzmat, przez który przechodzić powinny wszystkie promienie obecnych naszych dążeń politycznych. Szybko przyjęły ją za swe godło inne partye, tak że ona wreszcie stała się ogólnem hasłem narodowem na chwilę bieżącą. Ale wzorem wszystkich haseł autonomia zyskała powszechność tylko jako wyraz, jako pusta czarka, w którą każdy nalewał sobie co innego, a wielu nie nalewało nic. Długo tego nie dostrzegano. Niedojrzałość polityczna naszego ogółu była tak wielką, jego znajomość spraw i zagadnień państwowych tak małą, że nie żądał on wcale od tych, którzy podnieśli w górę ładne puzderko, pokazania, co w niem się mieści. Zdawało się wszystkim, że autonomia może być tylko jedna, że więc bliższe określenia jej są zbyteczne. Nawet żadnego z wybranych posłów nie pytano, jak on ją rozumie i żaden nie uważał za stosowne wyłożyć swojego na nią poglądu, chociaż dla usprawiedliwienia ich trzeba zaznaczyć, że wielu nie ma o niej najmniejszego wyobrażenia. Tymczasem od takiego lub innego jej pojęcia zależy nietylko program partyi, nietylko stanowisko delegacyi polskiej w Dumie, ale cały nastrój naszego społeczeństwa a nawet stopień osiągnięcia przezeń autonomicznego stosunku względem państwa. Warto się też szczegółowo zastanowić nad kwestyą, w której tkwi główny cel naszych dążeń i która stanowi główny przedmiot naszych myśli.

Właściwie autonomię posiada tylko organizacya polityczna całkiem niepodległa, bo tylko taka nadaje sobie prawa i sama się rządzi. Od czasów wszakże rzymskich nadano temu wyrazowi znaczenie ustroju prowincyj zdobytych, który zachowując dla nich samodzielność w sprawach czysto miejscowych, czynił je zależnemi w zewnętrznych i zobowiązywał do daniny w rekrutach i pieniądzach. Narodów nieusamowolnionych pozostało już dziś w obrębie cywilizacyi bardzo mało, a zupełnie ujarzmiony tylko jeden—polski. To też autonomii jest zaledwie kilka a niemal wyłącznie mieszczą się one w granicach trzech państw: Turcyi, Austryi i Anglii. Gdybyśmy zaś z nich ułożyli szereg rosnący co do praw, to najniższe w nim miejsce zajmowałaby Galicya a najwyższe Nowa Zelandya. Przyjrzawszy się przeto tym dwu typom autonomii, zobaczymy, śród jakich krańców zawierają się jej odmiany.

E. Jenks (*Loc. Gov.*) dzieli wszystkie państwa cywilizowane na dwie kategorye: „w jednej organy miejscowe są tworami rządu centralnego i pozostają pod jego kontrolą, w drugiej rząd centralny jest wytworem organów miejscowych i podlega im na mocy tradycyi“. Tam społeczeństwo i państwo są organizmami odrębnymi i często sobie przeciwnymi, tu stanowią spójną całość. Otóż każda autonomia jest wiernem odbiciem stosunków mocarstwa, do którego należy. Austrya przedstawia państwo, które nie zlewa się ze swemi, różnorodnemi społeczeństwami, lecz jest względem nich ustrojem odmiennym, zewnętrznym. Podobnie też Galicya. Ponieważ wszakże ta ostatnia, oprócz parlamentu i rządu ogólnego, posiada miejscowe, więc właściwie jej życie obraca się na czterech osiach. Są sprawy, które również dla niej rozstrzyga w Wiedniu Rada państwa, będąca ciałem ustawodawczem dla całej Cislitawii; są sprawy, które również dla niej rozstrzyga rząd centralny w Wiedniu; są sprawy, które należą do jej sejmu prowincyonalnego, jego wydziału krajowego i zależnych odeń instytucyj samorządnych (gmin, rad powiatowych i t. d.); są wreszcie sprawy, które wchodzą w zakres administracyi miejscowej (namiestnictwa, starostw i t. d.). Jaki nieraz wytwarza się chaos z tej kombinacyi rozmaitych czynników, dość powiedzieć, że np. w przedmiocie oświaty współdziałają wszystkie bez ściśle odznaczonych granic, natomiast z tak dziwnym rozkładem przeznaczeń, że podczas gdy niższe zakłady naukowe zostają pod zawiadywaniem rządu centralnego, wyższe—pod opieką organów autonomii. Ów dziwoląg powstał stąd, że sejm galicyjski ma się zajmować tylko sprawami, niezaliczonemi wyraźnie do kompetencyi Rady państwa, której zapomniano poddać szkoły realne i wyższe. Naturalnym wynikiem tej plątaniny władz jest ich ciągłe tarcie się i krępowanie ruchów samorządu. Tam każda może udaremniać postanowienia innych, a spory rozstrzyga nie prawo, lecz siła.

[1] Z wykładu A. Świętochowskiego na wiecu w Filharmonii.

Zupełnem przeciwieństwem Austryi jest Anglia. Tam nie istnieje państwo oddzielone od społeczeństwa, lecz rząd będący systemem organów narodu. Konstytucya angielska opiera się na następujących zasadach: 1) król winien słuchać zdania doradców korony (ministrów); 2) ci doradcy powinni być członkami Izby niższej; 3) wyjść z większości parlamentu; 4) stanowić grono solidarnie odpowiedzialne; 5) urzędnicy nie mogą być posłami; 6) posłowie mianowani ministrami muszą się poddać powtórnym wyborom. Z tych reguł tylko dwie ostatnie zostały zastrzeżone w aktach pisanych, inne czerpią swoją moc ze zwyczaju. Jeżeli Anglia wogóle unikała spisywania artykułów swej konstytucyi, to nie przez lekkomyślność lub lenistwo, ale dlatego, że ona je uważała za tak konieczne i naturalne funkcye życia społecznego, iż utrwalanie ich na papierze wydawało jej się zbytecznem. Dla obywateli państw lądu stałego, przywykłych do ściśle zredagowanych paragrafów statutowych, ten ich brak w najważniejszych wypadkach jest wprost niezrozumiałym. Tak np. mówimy o ministrach angielskich; tymczasem ich wcale nie ma, a to, co my nazywamy „gabinetem“, jest „dobrowolnem zgromadzeniem doradców korony“, którzy nawet wcale nie prowadzą protokółów ze swoich posiedzeń. Nie zna również Anglia rzekomo od niej wziętego a właściwie na jej rachunek podrobionego wyrażenia *self.-governement* — samorządu, który ma być czemś odrębnem i podwładnem rządowi naczelnemu; zna ona tylko rząd centralny i miejscowy, które co do istoty swych działań są identyczne, różnią się zaś ich zakresem i tem, że pierwszy ma swą siedzibę w stolicy a drugie—w ogniskach prowincyonalnych. Jeżeli jakaś sprawa obejmuje interesy pewnego okręgu (np. oświata), należy do rządu miejscowego, jeśli ogarnia cały kraj (poczta)—do centralnego. Te same organy służą obydwom. Nadto wszystkie one są jednako odpowiedzialne przed prawem i mogą być skarżone do zwyczajnych sądów, wszystkie pochodzą z wyborów i działają autonomicznie (kierując się tylko ustawą, a nie wolą zwierzchności). Kiedy Rada miejska w Berlinie chciała przeprowadzić tramwaje przez ulicę „pod Lipami“, „rząd“, a właściwie Wilhelm II oparł się temu. Na podobny zakaz, gdyby nawet król go wydał, rada miejska w Londynie nie zwróciłaby żadnej uwagi. Wszakże ona odmówiła ministrowi wojny wystawy trofeów zdobytych w wojnie z Burami i nikt nie śmiał jej za to naganić ani jednem słowem.

## KONIEC.

Mianowaniem w środę dwóch posłów: pp. Nowodworskiego z „karetką“ i Dmowskiego z „szacunkiem dla Bismarka i komisyi kolonizacyjnej“ zakończyła się skandaliczna komedya wyborów w Warszawie. Miasto nasze dostało o tyle innych przedstawicieli, że tylko jeden będzie reprezentował skromną nieudolność, a drugi zuchwałą bezczelność. Na piramidę z rewolwerów, kijów i chuligańskich odezw, wystawioną przez „budowniczych narodu“ dla uczczenia „wolności wyborów“, *Ludzkość* ofiarowała godną tego pomnika koronę. Mianowicie odkryła ona, iż Demokracya Narodowa za pośrednictwem szewca Paluszyńskiego zadenuncyowała Świętochowskiego i Krzywickiego, że posiadane przez nich lokale w cyrkule VIII, skąd zostali wybrani, nie służą im za stałe mieszkanie. Nie dość tego, główny kandydat Demokracyi Narodowej i jej *ober*, p. R. Dmowski nie posiadał praw wyborczych z cenzusu mieszkaniowego, liczył on jednak, że Zjednoczenie Postępowe, ulegające skrupułom moralnym, faktu tego nie ujawni. Jakoż nie omylił się, *Ludzkość* bowiem ogłosiła go dopiero wtedy, gdy termin do kasacyi minął. Tak więc p. Dmowski wybrany został tylko dzięki dyskrecyi „wrogów narodu“ na mocy takiego samego (nawet gorszego) cenzusu, jaki denuncyacyą zakwestyonował u swych współzawodników. Całe oblicze Demokracyi Narodowej odmalowało się w tym obrazku.

Odbiła się również na tle akcyi wyborczej fizyognomia Zjednoczenia Postępowego. Nie popełniło ono ani jednego kłamstwa, nie użyło ani jednego podstępu, nie dopuściło się ani jednego gwałtu, na kilkunastu swoich wiecach pozwoliło bez żadnych ograniczeń przemawiać wszystkim, nawet swoim przeciwnikom, nawet swoim potwarcom, nawet brutalom. Nigdy i nigdzie stronnictwo polityczne nie okazało większej dojrzałości, spokoju i tolerancyi. To była prawdziwa, może tylko nieco przesadna w pobłażaniu ordynarnym wynikom, cześć dla wolności. To też zachowanie się federacyi postępowej w obecnych wyborach jest jednym z najpiękniejszych momentów naszego nowego życia. W tym wysokim nastroju dotrwała ona do końca. Pisma narodowo-demokratyczne podrywały ciągle jej kredyt moralny w społeczeństwie kłamstwem, że ona nazwiskami Świętochowskiego i Krzywickiego zasłoniła ukryte kandydatury żydowskie, które miały się ukazać w dniu wyboru posłów. Tymczasem 25 wyborców Zjednoczenia postępowego złożyło na ogólnem ich zebraniu w Magistracie następującą deklaracyę:

Niżej podpisani wyborcy z m. Warszawy do Dumy państwowej, stawiwszy się na zebranie wyborcze w Magistracie, celem wyboru posłów, oświadczamy, co następuje:

Zważywszy:

1) że na prawyborach, odbytych w dn. 19 b. m. w okręgu wyborczym VIII, wybrani zostali największą ilością głosów
Świętochowski Aleksander głos. 3,327
Krzywicki Ludwik głosów 3,318
2) że pomimo to obaj wyżej wymienieni elekci nie zostali pomieszczeni na liście wyborców z m. Warszawy i nie zostali wezwani do udziału w dzisiejszem zebraniu wyborczem, pod pozorem, iż prawo wyborcze ich w okręgu VIII zostało uznane za nieważne przez Komisyę wyborczą miejską i przez Komisyę wyborczą gubernialną;
3) że na miejsce pp. Świętochowskiego i Krzywickiego na liście wyborców pomieszczone i na zebranie dzisiejsze wezwane zostały *dwie inne osoby* wbrew wyraźnej większości prawyborców okręgu VIII;
4) że przeciwko decyzyi Komisyi Gubernialnej wniesione zostały skargi apelacyjne do Senatu, którego rezolucyi dotychczas nie otrzymano;
5) że nawet w razie, gdyby rezolucya Senatu była nieprzychylną, sprawa nie będzie mogła być uważaną za ostatecznie rozstrzygniętą, gdyż orzeczenie ostateczne w tej materyi, według ustawy o Dumie państwowej, należy do samej Dumy;
6) że, pozbawieni w sposób bezprawny charakteru wyborców, pp. Świętochowski i Krzywicki są właśnie upatrzonymi przez nas kandydatami na posłów z miasta Warszawy i jedynie na nich głosować jesteśmy zdecydowani;
7) że przez wykluczenie pp. Świętochowskiego i Krzywickiego z listy wyborców pozbawieni jesteśmy możności postawienia ich kandydatur poselskich

---

5

Rochl Brochajs.

# Na Przedmieściu.

SZKIC.

Przekład z żargonu

R. C.

(Dokończenie).

Z miasta przychodzili kilka razy lekarze i chcieli zbadać mnie w obecności lekarza z przedmieścia. Nigdy jednak nie pozwalałam. Odmawiałam brania lekarstw, a jeśli nawet, ustępując prośbom Jakóba, brałam je, kosztowało mnie to zawsze wiele łez i męczarni.

Tak mijały długie dnie i tygodnie. Do fabryki, w miejsce Jakóba, sprowadzono innego maszynistę — Niemca. Mieszkaliśmy jeszcze w dotychczasowem mieszkaniu, wkrótce jednak mieliśmy się wyprowadzić. Dopóki mąż mój pracował, zarabiał dużo, prawie wszystko jednak oddawał innym, nic też nie zaoszczędził na czarną godzinę. Gospodarstwo moje poszło zupełnie w rozsypkę, nikt się niem nie zajmował. W domu wszystko niszczyło się i psuło; wkrótce nie pozostało nic z dawnego naszego dobrobytu. Jakób chciał na wiosnę wyjechać gdzieś razem ze mną. Starał się dostać na to pieniądze.

Zaczęłam czuć w sobie dziecko; każde poruszenie jego budziło we mnie ciężkie, ponure myśli. Istota którą miałam pod sercem, wydawała mi się czemś niepotrzebnem, niewłaściwem; wszyscy bali się jej urodzenia, ja zaś najwięcej ze wszystkich. Wielokrotnie dopytywałam się o moją córeczkę, odpowiadano mi, że ma u matki dobrą niańkę i rzadko o mnie wspomina.

Jednostajnie, nieskończenie snuły się dni; jedne od drugich różniły się tem jedynie, że jednego dnia szalałam więcej, innego — mniej; jednego dnia nieustannie krzyczałam, płakałam, innego — siedziałam ponura i uparcie milczałam. Ubranie moje było już porozdzierane i porozcinane; co lepsze sprzęty w domu potłuczone i połamane na szczątki... I niepodobna było przewidzieć końca tego wszystkiego.. Wszyscy dokoła mnie niemożliwie byli pomęczeni, rozdrażnieni, a mnie gorzej było jeszcze niż wszystkim. Żyć tak i żyć długo—zdawało mi się rzeczą niemożliwą. Trzeba było za wszelką cenę zrobić temu koniec! Postanowiłam odebrać sobie życie... Długie te dni ciemne, nierozjaśnione ani jednym promykiem, zatruły krew moją. Śmierć własną widziałam zawsze w postaci czegoś czerwonego, krwawego pod oknem mojej sypialni. W nocy, myślałam, kiedy nikt mnie nie zobaczy, wyjdę, i tutaj, pod tem oknem poderznę sobie gardło... Schowałam sobie nóż kuchenny... Inne noże leżały pod kluczem w biurku mojego męża, tylko mój nóż leżał u mnie w sypialni na stoliku, za budzikiem, w niebieskim jedwabnym woreczku. Często patrzyłam na ten woreczek i myślałam: nikt nie wie, że śmierć moja jest u mnie, w głowach moje-

i przeprowadzenia wyboru ich na posłów

*z powyżej przytoczonych zasad uważamy dzisiejsze zebranie wyborcze za powołane w składzie nieprawidłowym, a w skutek tego, nie mając możności wykonania mandatu, udzielonego nam przez prawyborców, od udziału w zebraniu dzisiejszem się uchylamy.*

(Tu następują podpisy wszystkich wyborców Zjednoczenia postępowego i Komitetu żydowskiego).

Po zebraniu się wszystkich wyborców w sali Magistratu dr. Antoni Gabszewicz, oświadczył, że chce odczytać tą deklaracyę 25 wyborców Zjednoczenia postępowego. Przewodniczący wyborom, p. Litwinskij, zażądał przedstawienia sobie tej deklaracyi i po naradzie z p. Pohlensem oznajmił, że na odczytanie jej nie może pozwolić, gdyż to sprzeciwiałoby się przepisom ustawy wyborczej. Odmówiono również żądaniu wciągnięcia treści protestu do protokółu—wobec czego wszyscy wyborcy Zjednoczenia postępowego manifestacyjnie salę wyborów opuścili.

Jeszcze przedtem jeden z przedstawicieli Demokracyi narodowej zrobił im podstępną propozycyą, ażeby postawili kandydaturę d-ra Zamenhofa i jeszcze kogoś. Propozycyę naturalnie odrzucono.

Z protestem wystąpić również chcieli trzej przedstawiciele kuryi robotniczej, lecz spotkali się z taką samą odmową i magistrat opuścili, nie biorąc udziału w głosowaniu.

Przepisy ustawy wyborczej nie zawierają, zdaje się, nic takiego, coby upoważniało do zakazu, z jakim spotkali się wyborcy Zjednoczenia postępowego. P. Litwinskij postarał się tylko dowieść raz jeszcze, wbrew słynnemu senatorowi Szafirowowi, że prawo wszystko przewidziało.

# Listy litewskie

Zjazd delegacki litewski na tle wypadków (jesiennych) z r. 1905, jako punkt wyjścia w obecnem kształtowaniu się stronnictw i sił społecznych, litewskich.

Chcąc mówić o stronnictwach, o ustosunkowaniu kierunków politycznych i społecznych, jako też o rozwoju i akcyi kulturalnej w społeczeństwie litewskiem, niepodobna nie wspomnieć o wielkim zjeździe delegackim, litewskim w Wilnie d. 21 i 22 listopada (4 i 5 grudnia now. st.) r. 1905.

Wypadki, które miały miejsce na Litwie w jesieni r. 1905 na tle Rewolucyi państwowej, stanowią epokę w młodych dziejach odrodzenia litewskiego; ich punktem kulminacyjnym, ich najwyższym wykwitem i syntezą był ów dwudniowy zjazd wileński, który otrzymał u Litwinów nazwę „Sejmu Wileńskiego", ponieważ nie był dziełem lub przedstawicielstwem jakiejkolwiek partyi, lecz wypływał z wyborów bezpośrednich całej ludności litewskiej na terytoryum Litwy etnograficznej. Powaga i autorytet tego zjazdu są tak wielkie, że niema dziś stronnictwa, ani akcyi politycznej, społecznej lub kulturalnej, któreby się z nim nie liczyły. Autorytet zjazdu listopadowego przerodził się nawet poniekąd w kult, zjazd zaś stał się punktem wyjścia w obecnem kształtowaniu się stronnictw, kierunków i poszczególnych wysiłków. Wypadki jesienne r. 1906 były istotnym probierzem żywotności programów i haseł. W dobie przedrewolucyjnej programy, wysiłki i hasła były z natury rzeczy przeważnie dziełem jednostek lub grup, nie wypływały jednak bezpośrednio z całą szczerością i mocą z całokształtu istotnych potrzeb narodu. W dobie zupełnej niewoli, gdy wszelką myśl i czyn obywatelski uważano za zbrodnię i bezwzględnie tłumiono, gdy społeczeństwo całe podlegało rządowi zzewnątrz we wszystkich szczegółach swego bytu, tworzenie programów i haseł oraz akcya sama były dziełem jednostek ruchliwszych i bardziej ofiarnych, były wyrazem *przewidywanych* potrzeb społeczeństwa, nie zaś *bezpośrednim wyrazem tych* potrzeb. Oczywiście ten brak bezpośredniego związku między istotnym układem konkretnych potrzeb a ich określeniem w programach, hasłach i czynach musiał ujemnie w nich się odbijać. Potęgowało go to jeszcze, że jednostki „najczynniejsze nie mogły oddawać się swej „zbrodniczej" pracy z zupełnym spokojem, że były prześladowane, usuwane, musiały nieraz opuszczać kraj i pracować dlań zdala bez tej ciągłej i żywej z nim styczności, która jest konieczną dla trafnego przewidywania i oryentacyi. Dopiero wielka chwila zerwania pęt sztucznej „opieki", ciążącej przez lata nad życiem i rozwojem narodowym i społecznym, obnażyła w całej szczerości i pełni rzeczywisty stan potrzeb, który też wielkim potokiem zaczął namiętnie torować drogi dla swego ujścia. Ta chwila stała się znakomitym probierzem haseł. Od niej też datuje się punkt wyjścia w kształtowaniu się kierunków i działań.

Z tych przeto względów uważam za konieczne poprzedzić szkic stronnictw litewskich oraz związków politycznych i kulturalnych—krótką analizą t. zw. „Sejmu Wileńskiego". Zresztą wypadki ówczesne na Litwie są w Polsce tak mało znane, że przedstawienie ich będzie też miało wartość informacyjną. Stokroć więcej i szczegółowiej wiemy o dalszej od nas Łotwie, niż o sąsiedniej Litwie.

Gdy z wiosną r. 1905 ruch wolnościowy ogarnął całe państwo i rozlał się szeroko z podziemi, w których się dotychczas ukrywał; gdy wszystkie ludy i narody olbrzymiego imperyum zaczęły rwać kajdany i upominać się o prawa polityczne, któreby im zapewniły możność rozwoju zgodnego z ich potrzebami organicznemi; gdy wszystkie tłumione przez lata potrzeby wyjrzały na światło dzienne i zaczęły się rwać radośnie ku swobodnemu zaspokojeniu, Litwa poruszyła się także i raźnie poszła społem z walczącymi o wolność ludami. W początkach tego ruchu, gdy siły rządów biurokratycznych nie były jeszcze ostatecznie zdezorganizowane, walka miała charakter zaledwie przygotowawczy; chodziło przedewszystkiem o porozumienie się szerokich mas, o wzajemne uświadomienie sobie własnych, najdotkliwszych potrzeb, celów i dróg ich zaspokojenia; tu się rozpoczęła na razie akcya wiecowa, która się rozlała po całej Litwie etnograficznej, po wsiach, zaściankach i miasteczkach. Pod pozorem przedstawień amatorskich, wieczorków śpiewackich i zabaw zbierały się coraz liczniejsze zastępy ludu, a każdą z takich zabaw przeradzała się w wiec ludowy, który się stawał areną krystalizowania się haseł bojowych. Każde niemal większe zbiorowisko ludu przeradzało się w otwarty wiec: kiermasze, odpusty, zwykłe zjazdy niedzielne na nabożeństwo. Tak się to ciągnęło przez lato r. 1905, potęgując się ku jesieni. Akcya wiecowa oddała wielkie usługi ruchowi wolnościowemu na Litwie, bo ujawniła punkty styczne w rozbieżnych usiłowaniach grupowych, uwydatniła zasadnicze kontury potrzeb ludowych, spopularyzowała i uprzystępniła hasła bojowe, w których się streszczają formuły konkretnych dążeń, wreszcie skupiła świadomość szerszych mas na pewnych żądaniach wyraźnych. Bezpośrednim też skutkiem tej akcyi było przeniesienie dyskusyi na grunt urzędowych włościańskich zebrań gromadzkich oraz gminnych i zamknięcie jej w rezolucyi, w której się streszczała świadomość ludowa. Zebrania włościańskie, wyłamując się z pod wszechwładnej opieki naczelników ziemskich i wójtów urzędowych, obradowały nad zagadnieniami potrzeb i urządzeń społecznych oraz politycznych i uchwalały odpo-

---

go łóżka, że widzę ją co noc, co dzień; że wystarczy wyciągnąć tylko rękę po nóż, wyjść, gdy się ściemni, na dwór, — a biały śnieg pod oknami zabarwi się moją gorącą, dymiącą się jeszcze krwią...

Kończyła się zima. Dni stawały się dłuższe i wesołe, jasne słońce pozostawało dłużej nad ziemią. Poczułam w sobie jakąś zmianę: coś gnało mnie w dal, i gwałtowniej jeszcze poczułam straszną swoją stratę. Dręczyłam się i ciskałam, płakałam i jęczałam. Zaczęłam nieco sypiać, lecz sen ten ze strasznemi marami pozbawiał mnie reszty sił...

Było to pewnego razu, gdy smutek ogarnął mnie silniej, niż zazwyczaj. W nocy zdrzemnęłam się i przyśnił mi się straszny sen... Z początku było wszystko cicho jak zazwyczaj, potem jak gdyby zrobiło się głośniej, a płomień lampy w sąsiednim pokoju jak gdyby podniósł się i gorzał jaśniej. Szatani — wielu ich było — zapełnili nagle cały nasz domek. Leżałam u siebie w sypialni i obserwowałam ich przez szparę w kotarze. Dziwnie jakoś wyglądali. Jedni z brodą, inni bez brody, jeden z twarzą, — inny — bez twarzy; jednych widziałam tylko głowy, inni — głów nie mieli, tylko ołamki jakieś. Dziwni szatani! Ciała mieli jakieś grube, obszyte żółtymi i białymi guzikami. Zdjął mnie strach! Skakali po stole, bili łyżkami w miednicę i tańczyli. Nakryłam się przez głowę, ale jasne światło lampy i mowa ich, jakaś głośna, sycząca, nie pozwalały mi uleżeć spokojnie. Odrzuciłam kołdrę, i zaczęłam znów patrzeć przez szparę. Nagle, nie wiedząc sama dlaczego, zerwałam się z łóżka, i rzuciłam się ku nim za kotarę. Stanęłam. Widocznie krzyknęłam, wszyskie krzesła zsunęły się ze swoich miejsc i moc twarzy odrażających, strasznych zwróciło się w moją stronę. A między niemi Jakób... Rzucił się ku mnie i, zasłaniając mnie przed niemi, popychał naprzód do sypialni i mówił: „Hanno, Hanusiu, idź, połóż się do łóżka, idź, proszę cię! Nie bój się, bądź spokojna!" Odepchnęłam go od siebie, lecz on zasłaniał mnie w dalszym ciągu. Zapomniałam, że jestem nieubrana, w nocnej koszuli, z rozpuszczonymi włosami i obnażonemi ramionami. Chciałam przyjrzeć się dobrze, kto to rozsiadł się u nas w całym domu. I zobaczyłam ośmiu, czy dziesięciu ludzi, wszyscy w szarych ubraniach, ze srebrnymi guzikami. Jedni siedzieli bez zajęcia, inni układali papiery, którymi zarzucony był cały stół. Jeden z nich wołał, wybełkotał coś, zwracając się do mnie, ale nic nie zrozumiałam. Jakób przemocą wprowadził mnie do sypialni, położył do łóżka, okrył i prosił, abym leżała spokojnie. Słyszałam nad sobą cichy jego szept. Wszak to on, mój Jakób, mój jedyny, droższy mi przecież od wszystkiego na świecie! „Jakóbie, drogi, ukochany mój", — wyrwało mi się z ust, jak niegdyś, jak zdrowej, — Jakóbie, co to jest takiego?"

„Bądź spokojna, Hanno, proszę cię". Wezwano go jednak i znów zostałam sama. Wyszedł, pozostawiwszy dużą szparę w kotarze. Nie spuszczałam z niej oczu. Naprzeciwko, na głównem miejscu, siedział jeden, pochylony nad całym stosem papierów, stary, gruby, z okrągłą, strzyżoną głową i czerwoną twarzą. Gdy podnosił głowę, czułam straszną do niego nienawiść, i nie mogłam patrzyć w jego twarz.

wiednie rezolucye. W tej nowej akcyi, która się wywiązała z poprzedniej, górował przedewszystkiem pierwiastek ściśle polityczny. Głównem zadaniem był taki ustrój prawno-rządowy, w którym wszelkie urządzenia publiczne byłyby oparte na pierwiastku bezwzględnego ludowładztwa, konsekwentnie zastosowanego do całej organizacyi stosunków. Jako uwieńczenie ustroju ludowładczego figurowała w żądaniach autonomia Litwy etnograficznej.

Z rozwojem ruchu zaostrzał się i potęgował zatarg między ludnością i jej żądaniami a istniejącą organizacyą stosunków oraz przedstawicielami władz urzędowych. Rozdźwięk ten rósł, a im popularniejszemi stawały się nowe hasła, tem nieznośniejszem wydawało się uleganie istniejącym karbom opieki biurokratycznej zzewnątrz. Równolegle mechanizm rządowy dezorganizował się i rozpadał na całej przestrzeni państwa, a wieści o pożądanym rozkładzie z błyskawiczną szybkością dochodziły do świadomości zelektryzowanego ludu, potęgując skupienie pożądania i wiary.

Takiem było podłoże psychologiczne ludu litewskiego, gdy nadeszła wieść o wielkim strajku październikowym i wesoła nowina o manifeście konstytucyjnym. Wezbrany nadzieją i wiarą lud wylał też natychmiast swą świadomość i wolę w wielkim wysiłku czynu. Przedewszystkiem należało usunąć całą dotychczasową opiekę i zastąpić ją we wszystkich sferach stosunków urządzeniami opartemi na pierwiastku ściślego i bezpośredniego ludowładztwa. Usunięto wszystkich urzędników gminnych pełniących swe funkcye z ramienia dotychczasowych władz jeno pod płaszczykiem wyborów stanowych, dokonano bojkotu władz policyjnych i naczelników ziemskich, którzy się też rychło i nadzwyczaj potulnie sami wycofali z urzędowania, ze szkół wiejskich usunięto nauczycieli Rosyan, którzy w ilości paru tysięcy schronili się do Kowna, zamknięto przeważającą część sklepów monopolowych; słowem istotnie usunięto faktycznie całą dotychczasową organizacyę stosunków publicznych.

Bojkot ten został przeprowadzony w całej Litwie etnograficznej z wyjątkiem jej skrajnych kresów wschodnich w gub. Wileńskiej oraz kilku gmin, czy parafij wewnętrznych. W akcyi tej niepoślednie też miejsce zajęła północno-wschodnia część Litwy (pow. Jezioroski, Wiłkomierski), która acz rdzennie litewska, nie brała wszakże dotychczas tak wybitnego udziału w odrodzeniu litewskiem, jak powiaty zachodnie, żmudzkie i południowe, bogatsze i bliżej Prus Wschodnich położone, gdzie się w epoce największego ucisku zześrodkowała kuźnica t. zw. ruchu litewskiego. Obecnie północno-wschodnie dzielnice Litwy etnograficznej zespoliły się bardzo ściśle z ruchem wolnościowym całej tej ziemi i nawet pod pewnymi względami górowały nad dzielnicami południowemi. Przyczyniło się też do tego bliskie i bezpośrednie sąsiedztwo z Łotwą na północy, gdzie rewolucya była właśnie w całej pełni rozrostu. Równolegle ze zniweczeniem dawnej przedkonstytucyjnej organizacyi rządowej należało natychmiast rozpocząć budowę jakiejś organizacyi nowej; wprawdzie ta nowa, trwała i jednolita organizacya miała być dziełem reprezentacyi narodowej, należało jednakże wprowadzić jakiś porządek czasowy, skoro dawny został odrzucony i przestał funkcyonować. Tu nastąpiła chwila pewnego zamieszania i dezoryentacyi. Gdzieniegdzie, korzystając z ustania działań sądowych i policyjnych, zaczęły bezkarnie grasować partyjki łotrzyków i rabusiów, w innem miejscu, gdzie się znajdowały liczniejsze kolonie starowierców, usposobionych nagół nieprzychylnie dla Litwinów, zaczęto się obawiać kontrrewolucyi i „czarnych secin"; w ówczesnej atmosferze dużo było pierwiastków niebezpiecznych i zapalnych, na tle wielkiego podniecenia rosły przesadne wieści, chwilami wybuchała panika. Dotychczas ruch wolnościowy obejmował przeważnie sferę urządzeń politycznych, jako podstawę i warunek rozwoju społecznego, ekonomicznego i kulturalnego; z chwilą jednak, gdy w dziedzinie politycznej zabłysło zwycięstwo, zwrócono się z natury rzeczy do jądra i treści stosunków, a więc do potrzeb, do zagadnień ekonomiczno-społecznych; i oto tu zarysowało się jaskrawie zróżnicowanie klasowe w łonie narodu, źródło przeciwstawności pojęć, programów i stronnictw. Zgodność i harmonijność akcyi mogła być zakłócona, bo tu już się drogi rozchodziły. Należało więc ustalić solidarnie zdobyte przesłanki polityczne, znaleźć pewne punkty wytyczne nowej organizacyi, rezerwując natomiast rozbieżność społecznych koncepcyj rozwojowych poszczególnych działów ludności. Przejawy paniki, potrzeba utrwalenia nowego status na gruzach rozwalonego, potrzeba obrony i skupienia się wobec niebezpieczeństwa kontrrewolucyi wewnętrznej i reakcyi zzewnątrz, niezbędność porozumienia się i skupienia po dokonanym wielkim wysiłku, wreszcie fakt zarysowania się rozbieżności w dalszych pojęciach rozwoju i konieczność usankcyonowania tego faktu—oto geneza listopadowego zjazdu wileńskiego. Myśl zwołania go wyszła z Wilna i okazała się niezmiernie popularną w całym kraju, bo odpowiadała istotnej potrzebie. W bardzo krótkim czasie, niemal w kilka dni hasło to obiegło całą Litwę i wcieliło się w czyn. Żeby być skutecznym i odpowiadać swemu założeniu, zjazd musiał się oprzeć na pierwiastku ludowładczym, t. j. musiał być zjazdem delegackim z wyborów. Z niezmierną też szybkością i z wielkim zmysłem ładu i organizacyi dokonano w całym kraju wyborów. Nie było wprawdzie czasu na dokładny podział kraju na proporcyonalne okręgi, tak że jednostką wyborczą była gdzieniegdzie gmina („wołost'"), gdzieniegdzie zaś parafia lub nawet jakaś poszczególna jednostka przedsiębiorstwa, wszędzie jednak był uwzględniony pierwiastek ludowładczy w tem znaczeniu, że każdy osobnik był równo uprawnionym obywatelem.

Na dzień 20 i 21 listopada st. st. zjechali się do Wilna delegaci, przyczem niezamożni byli wysyłani na koszt wyborców.

Prócz delegatów zjechało się bardzo wielu gości bądź z pośród włościan i robotników, bądź z inteligencyi, biorącej żywy udział w litewskim ruchu wolnościowym. W d. 21 listopada w obszernym lokalu sali miejskiej nastąpiło otwarcie zjazdu, który obradował dwa dni z krótkiemi przerwami.

(D. n.)

*M. Romer.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament niemiecki otwarty został mową tronową, w której Wilhelm II oświadczył, że ostatni przejaw uczuć narodowych (podczas wyborów) zabezpiecza los ojczyzny. „Jak jestem sam przyzwyczajony do szanowania wszystkich praw konstytucyjnych, tak mam zaufanie do nowego parlamentu, który stanowisko nasze wśród narodów kulturalnych pielęgnować i wzmacniać będzie ze zrozumieniem i gotowością do czynu". Dalej mowa zaznacza, że ciężkie przesilenie w Afryce zostało pokonane. Waleczni mogą być pewni wdzięczności ojczyzny, a walka z zaciętym wrogiem przysporzyła sławy orężowi niemieckiemu. Jako główne zadanie parlamentu mowa uważa uchwalenie budżetu i kredytów dodatkowych dla kolonij.

*Köln. Volkszeit.* donosi, że bezpośredniem następstwem stłumienia powstania murzyńskiego przez wojska niemieckie jest okropna klęska głodowa wśród zwyciężonych plemion. W niektórych miejscowościach jedynem pożywieniem jest trawa, kora drzewna, chrząszcze i mrówki.

Regencya poznańska za przyzwoleniem ministeryum oświaty nakazała od Wielkiejnocy przyjmować do szkół średnich tylko takie

---

Nie był to zwykły szatan. Szatani są wszak tacy zwinni i ruchliwi, mają zawsze cienkie, piskliwe głosy, zręczne ruchy, i nieustannie myszkują po kątach. Ten musiał być snadź samym Lucyperem. Gruby, ociekający tłuszczem, nieruchawy! Głos miał ochrypły i starczy a twarz tak potworną, że niepodobna było patrzeć na nią bez dreszczu. Bywają takie robaki, olbrzymie robaki, opite krwią ludzką!... Poczułam dla niego nienawiść i wzgardę. Krew jego, pomyślałam, musi być inna niż wszystkich: wszyscy mają jasno-czerwoną, jak wino, a jego musi być napewno sinoczarna, gęsta, tłusta...

„Wiem, co mam zrobić!"—przypomniałam sobie nagle. Oto pochylił się cały i wystawił swoją grubą, krótką, opasłą szyję. „Wbiję w nią mój ostry nóż, i tryśnie jego krew, jego wstrętna, ohydna krew!... Przecież to on—zrozumiałam nagle,—on—ten sam, który zatruł mi spokój i szczęście, i samo życie moje! Ograbił młodość moją, pozbawił mnie rozumu! Wiem, kto to jest. Kiedy, dzieckiem jeszcze będąc, zobaczyłam go raz, w jego szarym mundurze i błyszczących guzikach, nie wiedziałam, gdzie mam się przed nim schować. Los mój był zawsze w jego rękach. Jeszcze, jako dziewczynka, czułam, że jest najstraszliwszym moim wrogiem. To on — mój wróg! On!... On!... Jego to widziałam podczas długich, bezsennych nocy!... On zabierał mi mojego najdroższego co chwila! On—to straszne zwierzę, przed którem drżałam całe życie! Oto on—siedzi zadowolony, spokojny, opity moją krwią, syty mojego życia!... Muszę się zemścić nad nim!

...Podkradłam się cicho, żeby nikt nie słyszał. Wyjęłam nóż. Byłam boso, nie słychać było moich kroków. Spostrzeżono mnie wówczas dopiero, kiedy, przyskoczywszy do niego, podniosłam już nad nim nóż. Wszyscy rzucili się na mnie. W pokoju zawrzało całe piekło. Pchano mnie, ciągnięto, szarpano. Ale ja wyrywałam się do swojej ofiary, do tej tłustej, opasłej szyi, do tych oczu ze złym, wstrętnym błyskiem. Nienawidzę go, teraz nie boję się go już! Zmywa on całą żółć z dna mojej duszy. I chcę czemprędzej wbić ostry nóż w pulchne jego ciało... Wszyscy krzyczeli, wszyscy chwytali mnie. Ktoś uderzył mnie w plecy. Uderzenie było mocne i ozwało się w całem mojem ciele. Jakób zaczął krzyczeć. Wyraźnie usłyszałam jego głos. Ktoś uderzył mnie po raz drugi. Przykucnęłam do ziemi, tak silnym był ten raz... Ujrzałam tuż przy sobie całą kałużę krwi, czerwonej, ciepłej krwi, i słyszałam krzyki, a szatani dokoła mnie krążyli, skakali, przewracali i dusili mnie. Ktoś upadł, zaczepiwszy o coś, ktoś wyrywać mnie zaczął z czyichś rąk, lecz najwyraźniej słyszałam głos Jakóba, głos dziki, straszny: „Nie bijcie jej, nie ważcie się jej dotykać!" Ale szatani zagłuszyli jego głos szalonym swoim rykiem. A krew wciąż się lała.. I wszystko dokoła zalanem się zdawało tą krwią..

dzieci polskie, które wykażą, że język niemiecki rozumieją dostatecznie, aby mogły odpowiadać na zadane pytania.

Wydział krajowy wniósł do Sejmu galicyjskiego projekt nowej ustawy wyborczej dla Sejmu. Projekt zawiera następujące najważniejsze wnioski: aby nowa ordynacya rozszerzyła prawo wyborcze na warstwy ludności, dotąd go nie posiadające; aby zatrzymała zasadę kuryalnej reprezentacyi; aby nie dopuszczała do zmajoryzowania klas wyżej opodatkowanych i wykształconych. W myśl tych wniosków projekt Wydziału krajowego zachowuje z dotychczasowej ordynacyi wyborczej podział na kurye, pośredniość i jawność wyborów, wprowadza zaś jedynie nową „klasę uzupełniającą" z dziesięcioma mandatami i zwiększa liczbę posłów miejskich o osiem. Dla wyboru posłów z uzupełniającej klasy mają być utworzone dziesięć okręgów wyborczych, mianowicie: dwa okręgi z miast Lwowa i Krakowa z Podgórzem i osiem okręgów po kraju całym. Uprawnionym do głosowania w klasie uzupełniającej jest każdy obywatel austryacki, który ukończył 24 rok życia, nie posiada prawa wyborczego w innych klasach, i osiadły jest przynajmniej od dwóch lat w gminie lub obszarze dworskim. Ogólną liczbę wyborców z klasy uzupełniającej Wydział krajowy oblicza na przeszło 700 tysięcy. W ten sposób ogólna liczba posłów sejmowych ze 161 wzrosłaby do 179.

Ponieważ główne braki dotychczasowych wyborów: pośredniość i jawność, pozostają w projekcie nietknięte, przeto opinia publiczna sfer postępowych uważa projekt za urągowisko wymaganiom czasu.

Studenci Rusini, aresztowani za rozboje w uniwersytecie, urządzili strajk głodowy.

W kołach parlamentarnych Paryża krążą pogłoski, że przeważająca większość partyi socyalistyczno-radykalnej nie zgadza się ze stanowiskiem ministra oświaty w sprawie kontraktów dzierżawy kościołów. Clemenceau odbył konferencyę z ministrami: Briandem, Thomsonem, Pichonem, Bartoux i Vivianim w kwestyi religijnej i sytuacyi politycznej. Okazało się zupełne porozumienie wśród wszystkich członków gabinetu. Deputowany Meunier interpelował gabinet o politykę kościelną, krytykował politykę Brianda, na co ten ostatni w wyczerpującej mowie dowodził, że rozdział kościoła i państwa nie powinien mieć charakteru wojny religijnej. Rząd nie chce naruszać w żaden sposób wolności sumienia. Izba wyraziła mu wotum ufności.

Z okazyi rocznicy stracenia Giordano Bruno nastąpiły w wielu miastach włoskich demonstracye antiklerykalne. W Rzymie pochód demonstrantów miał dwa kilometry długości. Na Kapitolu przemawiali posłowie Mirabello i Ferri. Przyszło do drobnego zajścia z policyą, aresztowano kilka osób. W pochodzie było 370 chorągwi i sztandarów. Wzięło w nim udział parę tysięcy stowarzyszeń włoskich, a przeszło 100 tysięcy osób.

Roosevelt podpisał bil imigracyjny, zabraniający robotnikom azyatyckim wstępu do Stanów Zjednoczonych.

Wybory w Rosyi dają wszędzie większość opozycyjną. Zapewniony wybór ma już dwustu kilkudziesięciu posłów opozycyi, a więc większość liczby ogólnej w Dumie. Reakcya ma dotychczas zapewniony wybór kilkudziesięciu posłów.

## ŻYCIE SPOŁECZNE

### W towarzystwie kultury polskiej.

Wybrane podczas zebrań organizacyjnych Rady sekcyjne ułożyły szereg wniosków i propozycyj i rozpoczęły prace nad gromadzeniem materyałów i przygotowywaniem warunków, w jakich całe zastępy członków czynnych Towarzystwa mogłyby rozwinąć właściwą każdej indywidualności działalność. Cała treść tej pracy Rad sekcyjnych została przedstawiona na ogólnych zebraniach członków sekcyi oświatowej i społecznej, które odbyły się d. 24 i 26 b. m., przyjęły w całej rozciągłości wnioski Rad i wyłoniły szereg organizacyj z pomiędzy członków. Ważniejsze z nich wymieniamy.

Na zebraniu członków sekcyi oświatowej rozpatrywano szczegółowe plany gmachu w Grochowie, (stacya kolei Jabłonna—Wawer), ofiarowanego przez właściciela garbarni miejscowej na szkołę elementarną, którą ma zorganizować T. K. P. Urządzenie tej szkoły ma być pod każdym względem wzorowe, nauczanie w niej — bezpłatne. W związku z tą sprawą sekcya wyraziła zasadniczy swój pogląd, mianowicie, że we wszystkich szkołach, którymi ma się zaopiekować lub które utworzy T. K. P., nauczanie elementarne powinno być bezpłatne, bez względu na stopień zamożności dziecka. Wniosek ten w porozumieniu z Zarządem Towarzystwa może przejść w zasadę obowiązującą.

Rada sekcyi pracuje nad ułożeniem całokształtu wskazówek hygienicznych, technicznych i pedagogicznych dla pragnących zakładać szkoły elementarne. Dział hygieniczny został już ukończony. Całość ma być wydana, jako tania broszura popularna. Członek Rady sekcyi, p. Ostromęcka, odczytała wyczerpujący referat w sprawie biblioteki, którą postanowiono utworzyć w Warszawie w związku z specyalną organizacyą dla udzielania wszelkich rad i wskazówek samokształcącym się. Postanowiono utworzyć komitet, którego członkowie mogliby wyjeżdżać do oddziałów prowincyonalnych na zebrania organizacyjne, lub w innych ważnych sprawach.

Zebranie członków sekcyi społecznej, w myśl wniosków Rady, postanowiło szerzyć śród warstw robotniczych świadomość niezbędności związków zawodowych, wywoływać dążność organizacyjną tych warstw i dopomagać do tworzenia i legalizowania takich związków, które, łącząc robotników jednej gałęzi przemysłu w imię interesów ekonomicznych i społecznych, wyłączałyby wszelką politykę i partyjność. Stworzono komisyę dla organizacyi związków zawodowych. Druga niezmiernej wagi sprawa—utworzenia szkoły nauk społecznych — znalazła swoje rozwiązanie w drodze powołania organizacyi, która zajmie się kwalifikowaniem i popularyzowaniem najwybitniejszych dzieł europejskiej i wszechświatowej literatury politycznej, społecznej i ekonomicznej. Serya systematycznych odczytów w Warszawie i wszystkich prowincyonalnych oddziałach T. K. P., następnie zaś wydawnictwa tanie, groszowe, obliczone na szerokie masy, będą owocem działalności w tej sferze. Każda — gdzieindziej elementarna, a u nas nowa prawda, każda teorya poważna, umiejętnie spopularyzowana, rozejdzie się falą szeroką po całem społeczeństwie. Postanowiono utworzyć, jak i w sekcyi oświatowej, komitet złożony z osób, któreby mogły jeździć na zebrania organizacyjne powstających na prowincyi oddziałów T.K.P. Wreszcie uchwalono zorganizowanie w najbliższej przyszłości stałej porady niedzielnej w lokalu T. K. P. we wszystkich bez wyjątku sprawach. Grono osób, po kilka z każdej sekcyi Towarzystwa, ma wziąć udział w tej niezbędnej dla naszego społeczeństwa instytucyi, która będzie zaopatrzona w możliwy dobór wszelkich materyałów pomocniczych i źródeł wiedzy teoretycznej i praktycznej.

Praca Rad sekcyjnych pociąga za sobą szersze koła członków czynnych, a przy ich udziale i wpływach na otoczenie powoli muszą być wciągnięte do roboty społecznej szerokie masy, z natury swojej i z konieczności niedawnej jeszcze nieco bezwładne, potrzebujące pobudki nieustannej, jaką jest energiczna inicyatywa twórcza kierowników Towarzystwa.

*M. W.*

## Wiec o reformie
### MAŁŻEŃSTWA.

Zwołany przez grono lekarzy — hygienistów, wiec zgromadził liczne audytoryum, w znacznej większości złożone z kobiet. Zapewne jest to jeszcze jednym dowodem, że instytucya małżeństwa w dzisiejszej swojej teoretycznej formie i praktycznem stosowaniu stanowi dla kobiety sprawę palącą i bolącą do głębi. Na wiecu, który zapoczątkował poważniejsze rozważanie wszelkich spraw, z małżeństwem związanych, i ma pociągnąć za sobą szereg dalszych zebrań, omawiano przeważnie strony negatywne dzisiejszego rytuału małżeńskiego i dzisiejszego pożycia małżeńskiego, w związku z życiem i wychowaniem młodzieży przed zawarciem tego aktu i w związku z wychowaniem mających się zeń narodzić pokoleń. O istotnych reformach instytucyi małżeństwa było najmniej mowy. Jeden tylko z mówców (St. Mar) rozwinął myśl swoją śmiało, nago i szczerze, a skreśliwszy najzupełniej prawdziwy obraz ohydy, ogólnie panującej w stosunkach małżeńskich, wyciągnął zeń wszystkie konsekwencye i zbudował na nich zarys instytucyi przyszłości, związku mężczyzny z kobietą, opartego nie na kodeksie policyjnym i inkwizycyi rzymskiej, lecz na wolnej wierze dwu sumień ludzkich i wolnej miłości dwu serc. Również jeden tylko głos (p. Koszutski) zaznaczył całokształt spraw, związanych z kwestyą reformy małżeństwa, a więc łączność jej organiczną z życiem społecznem i ekonomicznem. O istotnej reformie małżeństwa można mówić, według p. K., jedynie w związku z równouprawnieniem i pełnouprawnieniem obu płci, a przedewszystkiem — ze zdobyciem zasadniczego prawa obywatelskiego — prawa do pracy. Zapewne wiece następne udzielą więcej miejsca kwestyom, oświetlającym stronę ekonomiczną, społeczną i prawną stosunków ludzkich, których jedną z form jest stosunek małżeński. Obecnie, po za wymienionymi głosami, rozwodzono się wyłącznie prawie nad nędzą i hańbą tego stosunku ze stanowiska hygieny. Fanatyczne przemówienia p. A. Wróblewskiego, który w sprawy odrodzenia hygienicznego ludzkości wkłada ogrom dobrej woli i zapału, po oczyszczeniu z proroczego patosu sprowadzają się wszystkie razem do bardzo krótkiego a trafnie przez p. Koszutskiego sformułowanego aforyzmu: „potrzeba, ażeby człowiek nie był świnią". Jest to, oczywiście, bardzo wiele, nie jest jednak reformą małżeństwa. Nie chcąc przytaczać świętych komunałów, których niewyczerpaną kolekcyę zawiera umysł p. W., bardziej wzniosły, niż twórczy, podajemy sformułowany przez mówcę wniosek, który zamyka w sobie całokształt dążeń, poniekąd ideał mówcy, brzmi zaś tak: Zebrani w filharmonii na wiecu w sprawie reformy małżeństwa w d. 25 lutego 1907 r. uznają, że naturalnym celem małżeństwa jest nie rozkosz zmysłowa, lecz tworzenie i hodowanie dzieci, i wyrażają życzenie, aby praca nad reformą małżeństwa w naszem społeczeństwie oparła się na następującej zasadzie: w stanie bezżennym zupełna czystość życia, w małżeństwie (kościelnem, cywilnem lub wol-

nem) czystość obyczajów t. j. usunięcie nadmiernej [1]) zmysłowości oraz zupełna wstrzemięźliwość w czasie ciąży, karmienia dzieci, choroby i t. p. Małżeństwo powinno być oparte na życiu rodzinnem w równości praw, we wzajemnym szacunku i obopólnej miłości małżonków. Odpowiadając celowi swemu, związek powinien być trwały, lecz rozłączenie staje się wskazanem w razie wypływających zeń moralnych cierpień małżonków oraz demoralizacyi potomstwa.

Mniej patetyczne, o wiele zaś głębsze i szersze poglądy d-ra Wernica znajdują wyraz zwarty w jego wnioskach, w których potrącono i o stronę ekonomiczną ustroju stosunków ludzkich:

1. Niezbędną jest absolutna czystość dla obu płci do okresu małżeństwa, które powinno byc zawierane w wieku około 25 roku.

2. Niezbędną jest czystość okresowa w małżeństwie (podczas ciąży, karmienia i menstruacyi).

3. Dla rozwoju etyki małżeńskiej niezbędnem jest zapewnienie domu rodzinnego, chleba wszystkim ludziom.

4. Hańba i zbrodnia prostytucyi usunięta zostanie przez usunięcie hańby i zbrodni wyzysku, hańby i zbrodni rozpusty męzkiej.

Ogólnie zgodzono się, że najwłaściwszą formą stosunku mężczyzny i kobiety, ze stanowiska etycznego, hygienicznego, ekonomicznego, społecznego, prawnego wreszcie — jest monogamia. Jeden dla jednej, jedna dla jednego — co się w życiu zresztą prawie nigdy nie przytrafia. Dalej ogólnie uznano niezbędność zupełnej łatwości rozwodów, a nawet p. Wróblewski domagał się energicznej akcyi w rozwodzeniu małżeństw niezgodnych, albowiem pożycie takich małżonków szerzy zgorszenie w społeczeństwie. Spodziewamy się od wieców następnych, po wyczerpaniu wszystkich stron sprawy, jakichś wniosków pozytywnych, dotyczących nietylko już pewnych ograniczeń lubieżności w małżeństwie, ale nowych form stosunku monogamicznego, któreby dały połączonym więcej szczęścia, niż osławiona forma dzisiejsza.

*W.*

## Z Australii.

Na przeciwległej stronie świata, na południowej półkuli znajduje się duży kontynent, któremu Anglicy w połączeniu z sąsiedniemi wyspami Tasmanii i Nowej Zelandyi dają ogólną nazwę Australazyi. Europa mało wie o tym świecie. Króliki, głosujące kobiety, czasem ośmiogodzinny dzień pracy, określony przez prawo—oto wszystko, co przeciętny, europejski inteligent słyszał o Australii. A kraj ten zasługuje na baczniejszą uwagę, choćby jako stacya doświadczalna dla reform najbardziej demokratycznych i liberalnych. W Australii z głodu może umrzeć tylko człowiek, który zabłądzi w puszczy, bo wszędzie państwo się nim zaopiekuje. W każdym z oddzielnych stanów istnieją państwowe Domy ubogich i każdy, który zwróci się do miejscowej policyi z oświadczeniem, że nie ma środków do życia, jest odsyłany na koszt rządu do najbliższego Domu ubogich. Przytem nie uważa się tego za dobroczynność, tylko za obowiązek państwa. W niektórych Stanach już istnieje emerytura powszechna: każdy obywatel po dojściu do pewnego wieku ma prawo pobierania pensyi rocznej (wiek emeryta i wysokość pensyi są różnie oznaczone w poszczególnych stanach, ale nigdzie niżej 20 funtów st. rocznie). W całej Australii kobiety mają prawo głosu, a w Południowej mogą być wybierane na posłów do parlamentu miejscowego.

We wszystkich stanach istnieje ośmiogodzinny dzień pracy.

Prawdopodobnie nigdzie na świecie ludność (masy, nie jedna uprzywiljowana klasa) nie myśli tyle o rozrywkach i o świętach, co w Australii, a pomimo to produkcya roczna w stosunku do ludności jest najwyższą na świecie. W N. S Wales w 1906 roku wynosiła 30 fun. st. na głowę.

Nie ma tu miliarderów, ale też i nędzy niema. Robotnik australski wydaje przeciętnie najwięcej na swoje utrzymanie (w Anglii 29 f. 14 szyl. w Australii 43 f. 13 s.), pomimo że ceny produktów są o 25% niższe niż w Anglii.

Za parę lat ma być wprowadzony podatek postępowy od własności rolnej, oraz monopolizacya tytoniu, alkoholu, żeglugi parowej tp.

Z tych względów ziemia ta zasługuje na najbaczniejszą uwagę.

* * *

18 Stycznia 1788 roku Captain Phillips przybył do Australii z pierwszym transportem więźniów, skazanych na deportacyę i wylądował w Botany Bay.

W Australazyi znajdowało się wówczas około czterech milionów czarnych australczyków i Maorisów. Przez 120 lat stosunek białych do czarnych zmienił się zupełnie, obecnie białych jest do pięciu milionów, a czarnych tylko około 150,000, i liczba ta zmniejsza się co rok z przerażającą szybkością.

Tak samo zginął czarny szczur europejski przy zetknięciu się z szarym wędrownym. Obecnie rządy zajmują się ochroną i karmieniem czarnych, zarówno jak opiekują się zwierzętami miejscowemi. W Nowej Zelandyi dzicy posiadają prawa i nawet 5 posłów w parlamencie.

Do 1840 roku Wschodnia Australia była miejscem deportacyi dla zbrodniarzy angielskich, po tym roku tylko Tasmania i wyspa Norfolk pozostały koloniami karnemi. W 1842 roku rząd angielski dał pierwszą konstytucyę Australii wschodniej znanej pod nazwą Nowej Południowej Wallii. W 1851 r. oddzieliła się od N. P. W. południowa jej część i utworzyła oddzielną kolonię Wiktorya ze stolicą Melbourne. W 1859 r. Północ urządza się w samoistną kolonię pod nazwą Queensland ze stolicą Brisbane. Około 1856 r. na Zachodzie powstała pierwsza kolonia nazwana Południową Australią ze stolicą Adelaide. W tym samym też czasie pierwsi koloniści zaczęli osiedlać się na zachodnim brzegu zachodniej Australii.

Do 1901 roku wszystkie te kolonie zależne od rządu angielskiego, posiadały szeroki samorząd konstytucyjny i wzajemne ograniczenie komorami celnemi. W 1901 roku została ogłoszoną federacya sześciu kolonii pod nazwą Commonwealth of Australia, jako autonomiczna jedność niezależna od Anglii, połączona z nią jedynie osobą króla.

Jak szybkim był rozwój kolonij można sądzić z następujących cyfr: (Patrz tabl.).

Wszędzie ilość kobiet waha się między 69 (W. Australia) a 95 (Victoria) na 100 mężczyzn.

Jednak teraz jeszcze Australia jest najmniej zaludnioną częścią świata i na kwadratową milę ang. wypada ledwie 1,71 mieszkańców. (Europa 99,66, Ameryka 8,96, Azya 48,57, Afryka 14,77).

W ciągu ostatnich lat szesnastu, największy przyrost ludności zanotowano w W. Australii, dzięki odkryciu w 1892 roku kopalni złota w Kalgoorlie.

Razem ze wzrostem ludności rozwija się szybko handel i przemysł.

Ilość mieszkańców białych w poszczególnych koloniach.

| Rok | Tasmania | N. S. W. | Victoria | S. Australia | W. Austr. | Queensland | N. Zelandya | Ogółem Australia |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| 1691 | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | 393,718 | [illegible] | 3,809,[illegible] |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | 4,759,[illegible] |

W 1904 roku handel zewnętrzny równał się 21 f. 19 szyl. na głowę ludności, to jest Australia zajmowawała czwarte miejsce po Belgii (25 f. 14 sz.) Szwajcaryi (25 f. 12 sz.) i Danii (22 f. 16 sz.) w Rosyi zaledwie (1 f. 2 sz.).

Najgłówniejsze produkcye eksportu są: złoto, wełna i produkty rolne, węgiel i miedź, importu: maszyny, towary galanteryjne i napoje wyskokowe.

W ostatnich latach szybko bardzo zwiększa się produkcya i wywóz masła, oraz mięsa mrożonego, wyłącznie do Anglii.

W 1904 roku długość kolei żelaznych dosięgła pokaźnej cyfry 14,465 mil ang. Koleje wszędzie należą do państwa.

W N. S Wales i W. Australii tramwaje są też własnością państwa.

Szybki rozwój ekonomiczny zawdzięcza Australia przedewszystkiem przyrodzonym bogactwom kraju, potem rządowi angielskiemu, który już w 1842 roku nie wahał się z nadaniem konstytucyi kolonii, zaludnionej przez zbrodniarzy deportowanych albo ich potomków. Bardzo tu też wiele przyczynił się charakter energiczny ludności, nieposiadającej przeszłości, ani przesądów.

W Australii znajdują się obecnie najbogatsze na świecie pokłady złota. Także miedź, węgiel, żelazo czekają na eksploatacyę. Do 1903 roku złoto wydobyte z kopalń australskich miało wartość 67,$^1/_3$ miliona funtów st. czyli stanowiło 27 procent wszechświatowej ilości. Srebra wydobyto na sumę 1,859,571 f. sz., miedzi na 485,640 f. s. 7,112,079 ton węgla wartości 2,615,320 f s.—a to dopiero początek. Brak ludzi przeszkadza eksploatacyi na szeroką skalę bogactw mineralnych, z wyjątkiem złota.

Ziemia w niektórych stronach Australii jest nadzwyczaj urodzajną, ale zaledwie w małej części uprawianą. Miliony akrów najlepszego czarnoziemu czekają na eksploatacyę.

Największy dochód z akru spotykamy w Queensland i Tasmanii, gdzie produkcya pszenicy jest stosunkowo najmniejsza, a za to więcej jest ziemi pod ogrodami (Tasma-

[1]) A więc zmysłowość „w miarę" wnioskodawca [illegible]

nia) i plantacyami trzciny cukrowej (Queensland). Wogóle pszenica w Australii nie daje takiego dochodu jak owies, albo kukurydza, choć przeciętna jej ilość z morga jest wysoka w porównaniu z innymi krajami. (Rosya 9,14, Argentyna 11,30, Stany Zjednoczone 13,49, Francya 19,72). Rządy państw poszczególnych ogłosiły ziemie nieuprawne za własność państwową i w drodze prawodawczej określiły warunki, na jakich mogą być nabywane, przytem robią ułatwienia możliwie największe i pozwalają na długoterminowe wypłacanie ceny kupna. Cena wszędzie jest określoną zależnie od gatunku ziemi i warunków klimatycznych. Maximum przestrzeni, jaką może nabyć jedna osoba, zostało też ściśle oznaczone. W miejscowościach bardzo odległych od miast i kolei rząd oddaje w długoletnią dzierżawę większe przestrzenie, przeważnie na pastwiska.

W całej Australii tylko 6,31% ogólnej przestrzeni jest uprawne, 38,99% wydzierżawione, a 59,70%, t. j. 1,040 milionów akrów, zupełnie dziewicze.

Nigdzie na świecie prawdopodobnie rząd nie troszczy się tyle o poddanych, co w Australii. Ilość godzin pracy, oświata, rozrywki, o tem wszystkiem myślą ci, którzy dostąpili zaszczytu rządzenia krajem. W N. S. W. istnieje rządowe biuro turystyczne, które urządza co parę tygodni wycieczki w głąb kraju. Z każdą partyą turystów jedzie urzędnik biura turystycznego (nie fachowy przewodnik), który udziela wszystkich objaśnień i troszczy się o wygody. Koszt tych wycieczek o 60% jest tańszy niż zwykły przejazd kolejami.

Oświata elementarna wszędzie jest rządową i wszędzie bezpłatną.

Wiek szkolny jest między 6-ym a 14-ym rokiem. Z liczby 15,005 uczących 7,908 przypada na nauczycielki, a 7,097 na nauczycieli.

Średnie szkoły przeważnie są prywatne i utrzymywane przez związki religijne: anglikański, rzymsko-katolicki i presbiteryański. Wyższe wykształcenie znajduje się w rękach państwa W Sydney, Melbourne, Adelaide i Hobart są uniwersytety, a oprócz tego w każdym ze stanów wyższe szkoły techniczne i akademie rolnicze, zarówno jak doświadczalne fermy rolnicze.

Czytelni publicznych jest 1,549 w całej Australii, w nich 2,556,280 tomów.

Trzecim bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym na szybki rozwój Australii, jest charakter mieszkańców.

Ludność w N. S. Wales i Tasmanii składa się przeważnie z potomków deportowanych zbrodniarzy, o różnicach kastowych przeto nie może być mowy. W innych koloniach emigranci stanowią największy procent ludności, a więc jednostki bardziej energiczne.

Trzeba też zwrócić i na to uwagę, że dużo łatwiej jest urządzać na nowo, niż przerabiać, a Australia była krajem dziewiczym z ludnością, stojącą na najniższym szczeblu cywilizacyi, która wyginęła przy zetknięciu się z rasą białą.

Wszędzie fabryki i zakłady przemysłowe są urządzane podług najnowszych wymagań techniki, w gospodarstwach rolnych wszędzie są używane najnowsze maszyny. Nawet do dojenia krów w większych gospodarstwach służą maszyny. Robotnik australski jest bardziej kulturalny, niż w jakiejkolwiek części świata. Zarabia dobrze, ale też potrzebuje wygód takich, o jakich robotnik włoski, albo nawet francuski jeszcze nie marzy. Trzy razy dziennie spożywa on mięso. To też nic dziwnego, że pomimo taniości produktów (ceny o 30% są niższe niż w Anglii) koszt utrzymania australczyka jest najwyższym na świecie.

Przeciętny australczyk wydaje na utrzymanie rocznie 425 rubli. Opłata mieszkania 5 f. rocznie, zabawa 1 f. 4 s 8 p, ubranie 4 f. 11 s. 3 p.

Zarobek robotnika waha się między 2 a 5 f. tygodniowo. Zarobek robotnika rolnego między 15 s. a 2 f., ale pracodawca daje zupełne utrzymanie i mieszkanie. Każdy jest tu przyzwyczajony do większych niż gdzieindziej wygód i komfortu. Każde miasteczko, liczące 500 mieszkańców, ma napewno jeden, albo 2 dobre hotele, światło gazowe lub elektryczne i telefony. Niedziela jest dniem zupełnego odpoczynku, wszystko pozamykane, nawet poczty i teatry, wszyscy mieszkańcy miast wyjeżdżają na pikniki za miasto. W sobotę od dwunastej zamknięte są fabryki oraz część sklepów, we Środę świętuje druga część.

W niedzielę wzbroniona jest sprzedaż napojów wyskokowych i tytoniu, ale tak zwane „refreshements rooms“ (rodzaj cukierni) są otwarte. Koleje, tramwaje i statki mają rozkłady jazdy inne niż w tygodniu, pociągi nie odchodzą do dalszych stacyj, tylko podmiejskie są dobrze obsłużone. Nigdzie na świecie sporty nie mają tyle zwolenników co w Australii; to też w międzynarodowych konkursach tennisowych, football'owych, golf'owych, cricket'otwych i innych Australczycy zwyciężają.

Kobiety, jak wszędzie, myślą dużo o strojach i flircie, ale w razie potrzeby potrafią i umieją pracować. Panny mają zupełną swobodę; matki i ciotki siedzą w domu, podczas gdy córki zabawiają się na wycieczkach i piknikach. Służba kobieca jest drogą, to też bardzo mało rodzin ma dwie służące. Pensya służącej waha się między 15 s. a 2 f. tygodniowo z utrzymaniem. W Sydney i innych wielkich miastach służba jest o 20% tańszą, niż na prowincyi.

*Adam Morawski.*

## FEJLETON

# LIBERUM VETO.

Niewolnicy wolności.

Czemu oni tak gwałtownie i uparcie domagają się wolności? Czy nie lepiej byłoby, gdyby żądali teleskopu? Nie umieliby go również zużytkować, ale przynajmniej pogapiliby się trochę na niebo. A kto wie, czy nie dostrzegliby jakiegoś krateru księżyca lub kanału Marsa? Zresztą jest to sprzęt ładny, błyszczący, w ostateczności — mniejszy — może służyć za lichtarz kościelny, większy — za rurę kominową. Tymczasem wolność... Trudno powiedzieć, co to jest właściwie. Jedni twierdzą, że jest to prawo podrzynania gardła sobie, drudzy, że innym. Jedni dowodzą, że prawdziwy jej czciciel powinien przegryźć bliźniemu arteryę i wyssać z niej wszystką krew, drudzy znowu, że powinien ją wypuścić w miskę dla psów a nastrzykać wody czerwono zabarwionej. Jedni utrzymują, że jest ona wszechmiłością, drudzy, że patroszeniem cudzych kas. Skąd pochodzi ta rozmaitość zdań i ta niepewność?

O ile mi wiadomo, nigdy i nigdzie nie wymyślili sobie ludzie boga najwyższego, który byłby ich czułym przyjacielem, lecz zawsze i wszędzie wytwarzali sobie takiego, który był dla nich surowym panem. Nagradzał on ich czasem za cnotę a raczej za bezwzględne posłuszeństwo, ale częściej trapił, zabijał, prześladował, karał, ścigał zemstą w dzieciach i prawnukach. Im bardziej zaś znęcał się nad nimi, tem bardziej go czcili i kochali. Konając pod jego uderzeniami, sławili go ostatnim ruchem swych ust, rozdeptani jego stopą, szeptali pod nią słowa dziękczynienia za jego miłosierdzie i sprawiedliwość. Gdyby on kiedykolwiek zstąpił do nich z nieba, gdyby im zabliźnił rany, ukoił bóle, odsunął niebezpieczeństwo, wskrzesił drogich umarłych, dał wszystkie rozkosze życia, coby rzekli uszczęśliwieni? Nie, on nie jest bogiem. I przestałby go miłować, bo nie widzieliby w nim tyrana.

Człowiek wolny jest bohaterem mitu. Rzeczywisty, nawet wtedy, kiedy żyje dla swobody i umiera za nią, jest z gruntu swej duszy niewolnikiem. Ci, którzy się uważają i których my uważamy za wyzwolonych, są tylko poddanymi odmiennego, zwykle niepopularnego władcy. Nie może być inaczej. Czego uczy się człowiek ciągle od kolebki do trumny? Słuchać rodziców, słuchać nauczycieli, słuchać księży, słuchać zwierzchników, słuchać dowódców, słuchać praw. Wytwarza to w nim taką potrzebę słuchania kogoś lub czegoś, że gdy jej nie może zadowolić, zdaje mu się, że jest wyrwanym z sieci stosunków, rzuconym w przestrzeń pomiędzy orbity dążeń ludzkich. Dopiero gdy wie, komu ma ulegać i komu rozkazywać, czuje się oprawionym w ramy społeczne.

Jak my strasznie urągamy liściom osikowym, które ciągle drżą! Istotnie, co to za bezmiar upodlenia mieści się w maleńkiej duszyczce jakiegoś urzędnika, którym ustawicznie trzęsie trwoga i który doznaje tyle jej odmian, ile wznosi się nad nim stopni hierarchii służbowej! On boi się referenta, boi się naczelnika, dyrektora, prezesa a już o wyższych dostojnikach nie śmie nawet myśleć i jeżeli ich się lęka, to tak, jak siedzący pod korą robak lęka się pioruna, który uderzywszy w drzewo, może go wraz z niem zgładzić. Z czasem biedny tchórz dochodzi do tego przekonania, że ludzie są stworzeni po to tylko, ażeby w sobie budzić uczucia strachu i wzgardy. Bunt przeciwko wyższemu szczeblowi drabiny jest ostatecznie dla niego czemś tak naturalnem, jak chęć odwrócenia sobie oczu źrenicami do wnętrza. Czy wyobrażamy sobie starego lokaja, któryby bodaj w myśli palnął swojego hrabiego w twarz, powalił go na ziemię, przygniótł kolanem i dał mu trzepaczką od dywanów kilkadziesiąt razów? Czy wyobrażamy sobie takiego żołnierza, który by marzył o pobiciu swego generała? W życiu człowieka nie ma z pewnością ani jednej takiej minuty, w której by on mógł powiedzieć: nikogo nad sobą nie uznaję. Jego bowiem poddaństwo nawet chwilowo nigdy nie wakuje, zawsze należy do jakiegoś boga lub pana. Z tego stanowiska widziane społeczeństwo przedstawia ustopniowaną czeladź.

Dwa ostatnie lata są u nas zdobywaniem wolności, czyli—zmianą służby. Pamiętacie niezawodnie tego dróżnika, który stał wyprostowany z odkrytą głową, gdy około jego budki przejeżdżał pusty pociąg dworski? Pamiętacie również tego monarchistę, który usłyszawszy z ust swego przyjaciela uwagę, że panujący powinni przed delegatami narodu składać egzamin z umiejętności rządzenia — zatknął sobie uszy, krzyknął i pobiegł z donieśieniem do żandarmów? Pamiętacie także tego ziemianina, który usprawiedliwiał się wolnomyślnemu sąsiadowi: muszę klechę smarować miodem, bo inaczej on mnie nakarmi pieprzem? Wy znacie tych ludzi, tchórzów, służalców, dworaków. Doba bieżąca pomnożyła ich zastęp starym, ale u nas jeszcze nowym gatunkiem. Wszakże czytaliście artykuły pism z winietą wolności. „Milczcie kolonie świerzbów, kępy jemioły, kłębki pijawek, gniazda ohydnych pa-

sorzytów, milczeć wszelkiego znaku bandy burżuazyi, opite krwią proletaryatu. Teraz lud mówi. A gdy on mówi, to wszyscy go słuchać muszą, bo on jest najświętszy, wszechwiedzący i wszechmocny. Jego słowo staje się ciałem, wiecznem, niezniszczalnem. Jeszcze raz: milczeć, strojna hołoto!" Tak pachnie czysta esencya najprzedniejszego demokratyzmu. „Co my myślimy?—odpowiada kaznodzieja ludowy. My nie mamy własnych myśli, nasze głowy to puste skarbonki, w które robociarze składają oszczędności swoich doświadczeń życiowych i gromadzą z nich kapitał naszej wiedzy. Nie ma w niej ani jednego atomu podłych żuzli duszy burżuazyjnej, tylko samo złoto duszy proletaryatu". Tak uczy alchemia prawdziwego demokratyzmu. „Słyszeliście, co rzekł ten nikczemny fagas kapitału? Że lud — to także ludzie? Domyślacie się, kogo on pod tą nazwą rozumie: węże dusicielskie, tygrysy, hyeny, sępy. Dziś skrępowany olbrzym musi jeszcze znosić te zniewagi, ale nadejdzie dla niego czas odwrotu, wtedy on bezlitośnie odemści wszystkie bluźnierstwa". Zwykle przytem oburzony obrońca ludu dostaje z gniewu konwulsyi. W poufnem wyznaniu zwierza on się przyciszonym głosem: „Jego Majestatyczna Mość Proletaryat Wielki jest zupełnie ciemny i ulega podszeptom swych zauszników, ale niech zginie każdy, kto o tem wspomni na rynku". I oto nowy, dziś może najliczniejszy gatunek niewolników, nie mniej kornych, rozpłaszczonych, pełzających przed obliczem władzy, niż wszystkie inne ich odmiany.

Najłatwiej człowiekowi być panem lub sługą człowieka, najtrudniej—jego bratem i przyjacielem. To też gdy zniszczony wyzyskiem, storturowany ciemięztwem, pogryziony nędzą proletaryat dobył z siebie moc rozpaczliwego buntu, natychmiast obskoczyli go doradcy i pochlebcy, którzy z tej mocy poczerpnęli dla siebie siłę, a nie znaleźli się około niego ratownicy, którzy by pomogli mu dźwigać się z niedoli. Zamiast go otoczyć życzliwą opieką, zamiast uznać w nim żywioł surowy, długim zaniedbaniem i ciemnotą odsunięty od kultury, ukanonizowano go, osadzono na tronie, otoczono bałwochwalstwem i zaczęto tłuc przed nim czołobitne pokłony. Z bojownika wolności chciano uczynić jej gwałciciela, ofiarowano mu przywileje samowoli, nietolerancyi i bezwzględności. Kto dla niego nie ogłupiał się byzantyńską czcią, kto go traktował po ludzku, kto nie przeceniał ani jego potęgi, ani mądrości, kto go chciał oświecać, ubezpieczać, wzbogacać, przygotowywać i uzbrajać do ciężkiej walki, obiecującej pewne, ale odległe zwycięstwo, ten był przez dworactwo mianowany jego „wrogiem". Z popiołów słomianego ognia niedojrzałej rewolucyi społecznej nie wyrósł Feniks, ale wyskoczył skrzekliwy świerszcz, który ukryty w szczelinie usiłuje przerażać nieprzyjaciół tarciem swych skrzydełek. Na jednym z wieców słyszałem mówcę, który powiedziawszy: „lud niedorósł...", umilkł, zbladł i drżąc przeprosił słuchaczów za potknięcie się swego języka w bluźnierczem wyrażeniu. Nigdy niewolnicy bogów i mocarzów nie okazali większej uniżoności. Ten biedny chorąży mniemał, że trzyma w ręku sztandar swobody, a on potrząsał tylko zawieszoną na kiju płachtą poddaństwa. Czy wielki ruch wyzwolenia nie pozbędzie się tych starych przezytków niewoli?

Poseł *Prawdy*.

## BADANIA NAUKOWE

### Prawa przyrody, czy maksymy przyrodników?

(Ciąg dalszy)

Herschel, w r. 1781, odkrył przypadkowo planetę Urana, którą odtąd poczęto obserwować regularnie; przekonano się zresztą, że spostrzeżono ją dawniej już, lecz że—przez zapoznanie jej właściwego charakteru — wciągnięto ją do katalogu gwiazd.

Otóż ruch tej planety wyłamywał się bardzo wyraźnie z pod praw Keplera, a już od roku 1820 zrozumiano, że z odstępstw tych nie można było zdać sprawy, uwzględniając w rachunku zakłócenia według prawa Newtona ze strony innych znanych planet, a mianowicie Jowisza i Saturna, największych i najbliższych Urana. *Tisserand*, autor znakomitego dzieła *Traité de Mécanique céleste*, w jednym ze swych szkiców popularnych [1]) w tych mniej więcej słowach snuje dalej wątek zajmującej nas historyi: „Tablice Bouvarda przedstawiały coraz gorzej obserwacye południkowe po r. 1820. Około r. 1845 niezgodność stała się nie do zniesienia; stało się prawdopodobnem, że na Urana działa jakiś wpływ obcy i „niedostrzegalny". Kwestya nieprawidłowości ruchów Urana znalazła się na porządku dziennym; w r. 1845 Arago zwrócił na nią uwagę Le Verriera. Bessel pisał do Humboldta: „Sądzę, że przyjdzie chwila, gdy rozwiązania tajemnicy Urana dostarczy nam, być może, nowa planeta, której elementy poznalibyśmy z jej działania na Urana". Le Verrier, rozpoczynając swe badania, pragnął naprzód dowieść w sposób niezbity, że ogół południowych obserwacyj Urana nie może być przedstawiony przez elipsę, której elementy [2]) podlegałyby zmianom naskutek jedynie działań zakłócających (zawsze według prawa Newtona) planet Saturna i Jowisza."

Po ukończeniu pierwszej części swej mozolnej i zawiłej pracy, Le Verrier doszedł do wniosku, że ogół obserwacyj Urana nie daje się pogodzić, a nawet jest wręcz „sprzeczny" z założeniem, że bryła ta podlega jedynie sile przyciągającej słońca i wszystkich innych znanych planet, działających według prawa powszechnego ciążenia. „Przy tem założeniu—powiada on—nie dojdziemy nigdy do przedstawienia zaobserwowanych ruchów tej planety."

Prawo więc Newtona, rozważane jako *właściwe* prawo, było na razie poważnie zachwiane, jeżeli nie zdyskredytowane.

Lecz tu właśnie, w rękach de Verriera, staje się ono maksymą, dokładniej mówiąc, korzysta on z niej, acz nieświadomie może, jako z maksymy; otuchy do tego dodają mu oczywiście dawniejsze a tak wspaniałe tryumfy tego tworu myślowego Newtona

Istotnie, doszedłszy do powyżej streszczonych wyników, de Verrier czyni założenie, że zakłócenia Urana sprawia *nieznana* niedostrzeżona jeszcze przez nikogo planeta, o nieznanej masie, krążąca po nieznanej orbicie, lecz również podlegająca prawu Newtona i według tego właśnie prawa wtrącająca się w gospodarkę znanych brył układu słonecznego. To założywszy, Le Verrier stara się obliczyć położenie tej nieznanej planety wraz z jej masą i wszystkiemi właściwościami jej ruchu. Nie będę się tu zatrzymywał nad niezwykłemi trudnościami matematycznemi tego zagadnienia, które czytelnik może poznać bliżej z przytoczonych szkiców popularnych i z dzieła specyalnego Tisseranda. Dość na tem, że w Sierpniu 1846 roku, ukończywszy długie swe rachunki, Le Verrier zawiadomił Akademię paryską, gdzie będzie się znajdowała poszukiwana planeta w tym, a' tym czasie, we Wrześniu zaś tegoż roku' zwrócił się listownie do Gallego, astronoma berlińskiego, prosząc go o poszukiwanie jej na sklepieniu niebieskiem. Istotnie też, jak wiadomo, Galle znalazł natychmiast planetę tę, którą nazwano Neptunem, i to w położeniu różniącem się zaledwie o pięćdziesiąt dwie minuty kątowe od położenia przepowiedzianego przez Le Verriera [1]).

Sprawa ta, jako ilustracya i przyczynek do zajmujących nas poglądów ogólnych, nie wymaga chyba żadnych dalszych komentarzy.

Wystarcza powiedzieć, że twór Newtona, który podczas owych długich i zawiłych rachunków sprawował funkcyę maksymy, wlewającej w astronoma — matematyka niezbędną do ich przeprowadzenia otuchę, z chwilą ziszczenia się przepowiedni Le Verriera umocnił się bardziej jeszcze i stał się znowu prawem, obejmującem nietylko ruchy dawniej znanych planet, lecz również nowoodkrytego Neptuna. Istotnie, z bezpośrednich obserwacyj samego Neptuna po roku 1846, okazało się, że ruch jego był i aż do dni naszych jest taki, iż działanie znanych planet według prawa Newtona nadzwyczaj dobrze zdają zeń sprawę.

Lecz tu oto przypatrzeć się możemy nader charakterystycznemu dla nas zjawisku w historyi nauki.

Zdawałoby się mianowicie, że łatwe poddanie się nowej planety prawu Newtona w tem większy wprawi zachwyt, a przynajmniej — więcej jeszcze zadowoli jej odkrywcę Le Verriera, niż samo jej odnalezienie na sklepieniu niebieskiem. Tymczasem jednak rzecz miała się inaczej. Zawiadamiając Akademię paryską, że Galle znalazł planetę w przepowiedzianem położeniu, LeVerrrier wyraził jednocześnie nadzieję, że po kilkudziesięciu latach obserwacyi okażą się zakłócenia Neptuna, których będzie można użyć do odkrycia dalszej jeszcze planety. Ponieważ aż dotąd nadzieja w najmniejszym nawet nie ziściła się stopniu, Le Verrier byłby raczej rozczarowany niż zachwycony. Innemi słowy: wolał on, aby to, co wypowiedział Newton, były, po odkryciu Neptuna, nadal, a nawet ustawicznie zasadą czyli maksymą w pewnym przynajmniej stopniu, nie zaś zaokrąglonem prawem. Istotnie, zasada jest ponętniejsza od prawa, albowiem obiecuje poprowadzić nas w nieznane krainy.

Przechodząc od najdalszych krańców znanego układu słonecznego do planet najbliżej słońca krążących, wypada tu jeszcze zaznaczyć w kilku chociażby słowach, że z zakłóceń dostrzeżonych w ruchu Mer-

[1]) zebranych z „Annuaires du Bureau des Longitudes" i przełożonych na język polski przez p. *Horwitza*, p. t.: *Szkice astronomiczne*. Warszawa, 1901. patrz str. 25 i następne. Co do ciekawych nader szczegółów pracy Le Verriera, o której niebawem będzie mowa, odsyłamy czytelnika obeznanego z matematyką do specyalnego, zacytowanego w tekście dzieła, w którem autor poświęca odkryciu Neptuna cały dział, bardzo obszerny.

[2]) [illegible] płaszczyzna elipsy, jej oryentacya, ekscentryczność i rozmiary.

[1]) Astronom angielski Adams rozwiązał zagadnienie to, z tak samo prawie dobrem przybliżeniem, jednocześnie z Le Verrierem, ogłosił jednak wyniki swe zbyt późno, tak iż odkrycie Neptuna pozostało własnością Le Verriera. Należy zresztą dodać, że Lalande w r 1795 widział dwa razy Neptuna, nie poznał w nim jednak charakteru planety, lecz wciągnął go do swego katalogu jako gwiazdę stałą ósmej wiel-[illegible]

kurego aż do najnowszych czasów żaden jeszcze rachunek oparty na prawie Newtona nie zdołał zdać sprawy. Odkryto wprawdzie jeszcze małe planety przedmerkurowe, lecz te bynajmniej nie wystarczają do załatwienia sprawy. Dotychczas przekonano się tylko, że należy zarzucić przypuszczenie, jakoby *jedna* planeta nieznana wywołała zakłócenia Merkurego, i założyć raczej, według pierwotnej myśli Le Verrrera, że jest to dziełem całego pierścienia asteroid, krążących między Merkurym a słońcem. Tymczasem jednak o wartości podobnego przypuszczenia nie można zgoła określonego wydać sądu.

Ponieważ „prawo" Newtona zapisało się zbyt dobrze w historyi mechaniki niebieskiej, żaden jeszcze astronom poważnie nie myśli o jego zarzuceniu; obecne też poszukiwania planet przedmerkurowych, podobnie jak wszelkie inne tego rodzaju, nadal się na niem opierają.

Poniekąd więc można powiedzieć, że podczas gdy na jednym krańcu układu słonecznego stało się ono prawem zaokrąglonem faktycznie, na drugim krańcu, najbliżej słońca, nosi ono wyraźne piętno maksymy, służąc za nić przewodnią w labiryncie tegoczesnych i przyszłych dociekań.

*Ludwik Silberstein.*

LITERATURA I SZTUKA

# ZE SZTUKI.

Ingres rysunek nazywał uczciwością malarstwa, w czem niewątpliwie miał wiele słuszności, co jednak nie wyczerpuje jeszcze całkowicie sprawy moralności artystycznej, jako zagadnienia estetycznego. Nawiasem mówiąc, słynny pseudoklasyk francuski z początków dziewiętnastego stulecia, rozmiłowany fanatycznie we wzorach starego klasycyzmu greckiego, swojemi jednostronnemi teoryami wogóle zacieśniał nieco zakres samej sztuki malarskiej. Sprowadziwszy ją mianowicie do ideałów rzeźby z epoki Fidyasza, kiedy to w przedstawieniu plastycznem boga czy człowieka obowiązywała bezwzględna ataraksya wyrazu i ruchu, pozbawiał swoje niepospolite skądinąd utwory nuty cieplejszej, a przez to bardziej bezpośrednio wzruszającej. Przeciwstawiając swoją estetykę chłodnej poprawności namiętnym, często istotnie bardzo rozwichrzonym wybuchom rodzącego się właśnie romantyzmu — estetykę surowego konwencyonalizmu, dla której dajmy nato patos okresu helenistycznego już był grzechem przeciw majestatowi piękna, gdyż jakoby objawiać się ono miało jedynie w absolutnym spokoju — zamykał przed sobą niewyczerpane źródło najprawowitszych podniet twórczych, jakiem jest wszelkie szczere uczucie.

Po za tem wyborny ten niezaprzeczenie plastyk i rysownik kolorytowi w obrazie przyznawał rolę zgoła podrzędną, barwne malowanie uważając poprostu za „agrément négligeable" niegodne wysiłków szanującego się mistrza. Łatwo tedy zrozumieć, że wobec podobnych uprzedzeń, kiedy szalony temperament malarski Eugeniusza Delacroix zaczął wlewać się w świat sztuki współczesnej szumną falą niepohamowanej zaciekłości kolorystycznej, kiedy zaznaczył się jaskrawą odrębnością osobniczą w dziełach pełnych gwałtowności, wrzasku, zgiełku, niepokoju — w dziełach przedziwnych pod względem siły wyrazu i napięcia dramatycznego, ale rzeczywiście mocno zaniedbanych nieraz w rysunku — suchy akademik podobne malarstwo umiał uznać za wszeteczeństwo, a twórcę jego za gorszyciela smaku publicznego.

Obecnie sądząc bezstronnie z oddalenia perspektywy historycznej, kiedy przebrzmiały już dawno echa walk stronniczych pomimo zasadniczej różnicy charakterów i odmiennych dążeń estetycznych, obu artystom tym przyznać musimy poczesne miejsce w dziejach sztuki. Obaj zasłużyli sobie na nie talentem, a także ową nieposzlakowaną uczciwością artystyczną, choć ją całkiem odmiennie pojmowali. Istotnie, zarówno Ingres w upartem poszukiwaniu pięknej linii, jak Delacroix, który pomimo pewnych braków w wykształceniu zawodowem, wzniósł się do nader wysokich granic doskonałości w swoim zakresie, pozostali wobec sztuki najzupełniej lojalni, gdyż byli przedewszystkiem szczerzy, byli sobą — posłuszni wewnętrznym nakazom własnej organizacyi duchowej, własnym umiłowaniom i usposobieniom.

Nieprzeparta bezinteresowna potrzeba pełnego wypowiedzenia się w dziele sztuki jest zawsze dla artysty jedynem usprawiedliwieniem wyboru takiego a nie innego tematu, jako też takiej, a nie innej formy wyrazu.

Z tego stanowiska uczciwem w dziedzinie sztuki będzie to wszystko, co w genezie swojej wykaże pierwiastki owej bezinteresowności poczęcia, co powołać się może na te właśnie prawowite podniety twórcze, to jest to wszystko, co ma w sobie artystycznie niezależną racyę bytu.

Z tego też powodu przedstawienie dajmy na to w obrazie nagości, czy też obnażenia, choćby nawet w najdrastyczniejszej postaci, nie będzie bynajmniej niemoralne, jeżeli temat podobny, tudzież sposób jego ujęcia wynika z owej racyi czysto artystycznej, czysto malarskiej, natomiast stanie się takiem w chwili, kiedy go podyktowała spekulacya na sensacyjność, na wywołanie rozgłosu, łatwego powodzenia, zbytu, jednem słowem, kiedy czyste źródło bezpośredniej pobudliwości artystycznej zmąci brudny nalot ubocznej interesowności. Stajemy wtedy wobec jakoby prostytucyi sztuki, gdyż zjawisko takie w istocie swej bardzo zbliżone jest do frymarczenia uczuciem.

Dzieje się tak w literaturze, a zwłaszcza powieściowej i teatralnej, dzieje się też i w dziedzinie sztuk plastycznych. Zbyt często wielu autorów dla pochlebienia najordynarniejszym gustom, najpospolitszym, najbardziej płaskim sentymentom, dla podrażnienia najniższych instynktów gawiedzi nie waha się sięgnąć do znanych, wypróbowanych w fachu środków i środeczków, — środków, po które szanujący się twórca właśnie w imię etyki artystycznej schylić się pod żadnym pozorem nie powinien. W malarstwie zabezpieczonem w pewnej mierze przez fotografie i rysunki bezimienne, frymarka podobna występuje w formach mniej brutalnych i ogół twórczości w tym zakresie, przyznać trzeba, przedstawia się dość górnie, nie mniej przecież zbyt wiele maluje się wszędzie zielonych pejzażów dla zielonego smaku niedojrzałej estetycznie publiczności, a od czasu do czasu powstaje obraz sensacyjny, stający właśnie na poziomie sztuki, która się wszystkim podoba i „robi sezon" w teatrze ogródkowym.

Najczęściej obraz taki wkracza w dziedzinę pornografii. Muszę się zastrzedz. Nie zaliczę tu dajmy na to niektórych utworów takiego Giorgione'a, Tycyana, Sodomy, Rubensa, Bouchera Goyi, Rops'a i wielu innych genialnych malarzy ciała, roskoszy i grzechu. Dzieł tych pomimo bardzo ostrej, bardzo jaskrawie zaznaczonej zmysłowości i libertynizmu nie podobna sądzić z punktu widzenia mieszczańskiej pruderyi, ponieważ dostojność ich pochodzenia artystycznego stawia je ponad zdawkowe pojęcia o złem i dobrem. Jest w istotnych wartościach estetycznych jakieś promienne oczyszczenie, jakby owe arystotelesowskie katharsis, które dzieła sztuki podnosi do wyżyn niedostępnych dla kwakierskiego moralizatorstwa. Streszczając się, zaznaczam najkategoryczniej, że jeżeli mówię o przynależności danego dzieła do pogardzonej w hierarchii twórczości artystycznej kategoryi, nie robię artyście zarzutu z tego, że tematem swoim może obrazić świątobliwą skromność dewotek, ale że wobec sztuki swojej postępuje nielojalnie. Jednem słowem z punktu widzenia etyki artystycznej nie podobna przebaczyć malarzowi, jeżeli dla celów ubocznych używa środków niewypływających bezpośrednio z potrzeb artystycznych, jeżeli dla zapewnienia swojej produkcyi popytu na rynkach myśli i uczucia zniepráwia ją i poniża.

Do środków takich, po za pospolitem, sentymentalnem, ckliwem i płaskiem wyzyskiwaniem chwilowych nastrojów społeczeństwa, stale należy nagość, a raczej podkasanie, które trafia ostatecznie do smaku nawet natur najtępszych, z przykrością zatem spotyka się podobne utwory w przybytkach przeznaczonych dla sztuki szlachetnej, gdyż jest to dla nich miejsce niewłaściwe. Zdarza się to niekiedy i w naszych salonach artystycznych.

Natomiast z prawdziwą, niekłamaną radością witamy występ artysty, tak ze wszech miar lojalnego, jakim jest niewątpliwie pan Władysław Ostrowski; prace jego w liczbie kilkudziesięciu wystawiło obecnie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Podnoszę tę lojalność, jako główną zaletę utworów młodego, atalentowanego malarza, gdyż niewątpliwie rys ten, jako cecha charakterystyczna, narzuca się przed innemi. Istotnie uderza tu poprostu jakieś dziwnie szczere, pozbawione wszelkiej pozy i pretensyonalności oddanie się swej sztuce, jakieś czysto malarskie przejęcie się pięknością zjawisk natury, które stara się wyrazić wszystkimi zasobami swej niezaprzeczenie bardzo już bogatej palety, ale bez uciekania się do znanych sztuczek i taniego efekciarstwa.

Wyczuwa się te szlachetne usiłowania, zarówno kiedy odtwarza dziką, romantyczną przyrodę Pobereża w obrazie „Nad Świnicą", jak kiedy pogrąża się w cichej melancholii ogołoconych z liści drzew jakiegoś parku wiejskiego, jak kiedy wyrywa fragmenty z wielkiej epopei tatrzańskiej. Znaczy się znamiennie ta cenna prawość malarska w doskonałem studyum „czarnych wołów ukraińskich", w drobnych notatach pejzażowych i w portretach, wśród których zwłaszcza wizerunek staruszki, jakkolwiek nazwany skromnie szkicem, może być zaliczony do rzędu naprawdę wytwornych dzieł sztuki.

A jest tu także akt kobiecy. Jakkolwiek w światłach, wyznać trzeba, artysta nie stanął na wyżynach blasku rubensowskiej karnacyi, to jednakże przepysznie odczute chłodne niebieskie refleksy od strony cienia najzupełniej usprawiedliwiają obecność studyum tego na wystawie. Subtelne odblaski szarej ściany pracowni, ślizgające się po ciepłem ciele pleców kobiety, z punktu widzenia malarskiego zapewniają dziełu temu prawowitą racyę bytu samodzielnego w dziedzinie sztuki.

Pan Ostrowski posiada również i tę uczciwość malarską, którą tak jednostronnie określa Ingres. Rysunek jego nie zawsze może akademicko poprawny, nigdy przecież nie bywa dekadencko zaniedbany. Przeciwnie rysuje on sumiennie nietylko twarze w portretach, ale także w pejzażach gałęzie drzew, które tak łatwo zastąpić zamaszystymi kleksami „od uczucia", a

które on studyuje w szczegółach, nadając im przez to charakter właściwy i należytą trójwymiarowość przestrzenną.

Jako kolorysta rozwiązał trudne zadanie białej sukni na szarem tle w portrecie młodej kobiety, a rozwiązał je w sposób świadczący o głębokiem poczuciu harmonii barw tudzież wysokiem bardzo dojrzałem, wyrobieniu zawodowem, co również jeszcze raz poważnie przemawia na korzyść lojalności tego malarza.

Wyjątkową również uczciwością odznacza się pan Kazimierz Waroczewski, którego panoramę Ojcowa wystawiono współcześnie z obrazami p. Ostrowskiego.

Istotnie benekdyktyńska ta praca, wyobrażająca w dziesięciu akwarelowych kartonach szemat kraju, widziany z Ojcowa w promieniu kilkomilowym, jest nader przekonywającym dowodem szczerego, prawie fanatycznego rozmiłowania się w naturze.

Zapewne nie znajdzie się tam śmiałych uogólnień syntetetyka, brawurowych pociągnięć wirtuoza, ale ogromna sumienność i prostota z jaką artysta kreśli bystrym swym wzrokiem dojrzane szczegóły krajobrazu, — skałę, kamienie, pola i lasy, miasta i sioła — zasługuje na wysokie uznanie. Zdawałoby się, że p. Waroczewski usłuchał wskazań ewangelii estetycznej Ruskina, który malarzom karze iść w pokorze za naturą, drogą palcem jej wyznaczoną.

W sali tej znajdują się obecnie dwa obrazy religijne, których autorem jest p. Buchbinder. Ogromne opanowanie techniczne i znajomość przedmiotu cechująca te dzieła, każe żałować, że artysta tak rzadko występuje na naszych wystawach publicznych.

*T. Jaroszyński.*

## NOWE KSIĄŻKI.

*Józef Sławir.* **Stara księga Lechów.** I. Boruta. 1907. Str. 77.

Utwór należy do szeregu nieskrystalizowanych, nieutworzonych. Fragmenty silniejsze, aforyzmy, sylwetki wyraziste wiszą w luźnym związku, tworząc barwną i niepozbawioną interesu zasłonę, po za którą niepodobna rozeznać konturów dzieła sztuki. Autor czerpie ze skarbnicy wrażeń, refleksyi, wizyj i porywów—bezkrytycznie, odruchowo niemal. Forma dramatyczna zupełnie nie wiąże się z treścią i nie wynika z treści. Utwór jest bezkształtną satyrą, wymierzoną przeciwko twórcom wszelkich Targowic w narodzie. Język miejscami dosadny i barwny, miejscami najzupełniej zaniedbany, urągający elementarnym wymaganiom rytmu i miary. Całość robi wrażenie surowego, nieprzetrawionego i bardzo niejednolitego materyału, którego cenniejsze pierwiastki mogłyby dopiero posłużyć do utworzenia dzieła sztuki.

*Mieczysław Finkelstein* (Emef). **Poezye.** Serya pierwsza. Gebethner i Wolff. 1906. Str. 68.

Elegijność rzewna rozlewa się po tych zwrotkach przeważnie osobistej natury. Pomimo to zarysy duszy autora są mgliste, świat jego trwa w stadyum chaosu i walki twórczej. Talent nie może owładnąć zbyt szeroko zakreślonem kołem tęsknot i porywów, rozlewa się w jękach i targaniach bezsilnych nietylko ze stanowiska psychicznego, ale i artystycznego. Rozwinięty zmysł melodyi i rytmu prowadzi myśl i słowo na drogi piękna, ale myśl i słowo nie są jeszcze w harmonii z wyobraźnią i wolą twórczą. Talent nie znalazł wyrazu swego, drogi własnej, mocy swojej. Rozpyla się i rozpościera szerzej a płyciej, niż zamierzył, pada od zmagań z sobą i nieznanem. Egotyzm filozoficzny jest najsłabszą stroną utworów, liryczny — najsilniejszą. Pozatem wartość ich jest bardzo różna. Zwrotki silne, zwarte, melodyjne przeplatają się słabemi echami cudzych pieśni lub nieudatnym wyrazem własnych. Pesymizm jest słabo uzasadniony i pozbawiony korzeni głębszych. Sprowadza się do ogólników. „Te kwiaty, które los mi niesie, całe są we krwi świadomości, że pyłem tylko są w bezkresie, że tylko prochem są nicości. Te klęski, co nad moją głową błyskawicowe iskrzą noże, mojego życia są osnową, nocą śród której tęsknią zorze".

*Marya Lipska.* **Zbudzony Rycerz.** Fantazya sceniczna w 3 aktach. Ilustrował H. Grombecki. Warszawa 1907. Nakł. Księg. Naukowej. Str. 56.

Ten ładny, z tęsknoty wysnuty motyw legendowy nie znalazł szaty dostrojonej do swej wartości artystycznej. Rycerz kamienny, którego nie zbudzą żadne głosy, oprócz szczerego głosu serca! Obrońca jedyny skarbów narodowych, zaklęty kamiennym snem, zrośnięty niejako z przyrodą, wrośnięty w ziemię, otoczony śpiewającym lasem, kamienny a jednak żywy. Natura cała, usymbolizowana w głosach żywiołów, żyjąca i współ-czująca z człowiekiem, który ogromną częścią istoty swojej sam jeszcze w niej tkwi. Turniej śpiewaczy przed głazem, zwycięztwo skrzypki smętnego dziecka nad wirtuozyą uznanej pychy—rycerz zbudzony, idący w bój—te legendowe obrazy muszą mieć strój powagi prastarej, plastykę rzeczy naiwnych i szczerych, które się rodzą w słonecznem zaraniu twórczości młodych narodów. Autorka ma inne struny w harfie swojej, i pieśń jest słaba, niemal dziecinna. Jakgdyby kto harmonie mszalne Palestriny silił się oddać na fujarce.

*Barbara Beaupré.* **Wybór poezyi** Paw. Verlaine'a, przekład. Warszawa 1906. Centnerszwer i Sp. Str. 118.

Tłomaczenie, które rzadko pozwala zapomnieć, że nie jest tworem oryginalnym. Są właściwie dwa rodzaje przekładów: niewolniczy, korny, nieosobowy; może on być najbardziej wierny, a jednak jest niewierny; drugi rodzaj powstaje wówczas, gdy się zetkną dwa równej miary talenty. Jeden z nich wchłania utwór drugiego, łamie w pryzmatach własnej istoty i—jak Zygfryd miecz połamany—przetapia w ogniu własnej twórczości na dzieło nowe, a jednak to samo. Taki przekład jest zawsze niewierny, a bywa przeto najbardziej wierny.

Autorka odczuwa z iście kobiecą gibkością nerwów kapryśne przegięcia i spływy delikatnych nastrojów chorego poety, ale nie włada słowem polskiem w tak wysokiej mierze, ażeby mogła nadążyć za myślą, która ciska się lotem ptaka obłąkanego w światy wizyj gwałtownych, połamanych, łkających, i rozlewa się falą roztopów wiosennych po niezmierzonych dalach gorzkiego smętku, i upaja się niekiedy samym szmerem melodyj własnych, a zawsze w sposób czarodziejski i nieodgadniony zlewa własną treść i własny niepokój z treścią i smutkiem wszelkich widzialnych i niewidzialnych rzeczy...

Takie zwrotki, jak:

„W bladych słońca promieniach lasy się czerwienią,
I wichrami wstrząsane setkiem barw się mienią".

nie są ani obrazem, ani nastrojem, ani wogóle niczem, coby należało do sztuki. Niekiedy autorka przekładu bierze fałszywy ton. Tak, u Verlaine'a jest: „et du tendre bonheur d'une paix sans victoire", w przekładzie: „i pokój bez gwaru bitwy". Jest to zupełnie błędny przekład. „Słodkie szczęście pokoju bez zwycięstwa", tego pokoju, który niema w sobie pierwiastku tryumfu po wygranej bitwie, ale jest przeniknięty subtelnym smętkiem wyrzeczenia się wszelkich tryumfów świata, uczuciem wyższości łagodnej i uśmiechniętej nad wszelkiem zwycięstwem.

*Władysław Zalewski.* **Pieśń Ormuzda.** Warszawa. Gebethner i Wolff. 1907. Str. 80.

Bywają zbiory „poezyj", złożone z utworów strojnych, barwnie, świątecznie przybranych, efektownie przemawiających do czytelnika przepychem lśniącego słowa. Ucho słyszy brzęk i szczęk zbrojnych frazesów, niekiedy chwyta urywki rozpoczętych melodyj, strzępy zerwanego akordu. Oko nie widzi nic, prócz barwnej zawieruchy kształtów, świateł, wyobraźnia męczy się, ażeby stworzyć jakąś formę całą z fragmentów niekonsekwentnych, chaotycznych, bezcelowych. Pozostaje wrażenie „miedzi brzęczącej".

Wyobraźnia twórcza posługuje się w dziełach literackich zmysłami wzroku i słuchu. Autor widzi wizye swoje i daje zależnie od mocy widzenia silniejszy lub słabszy obraz. Mickiewicz z taką logiką nieubłaganą maluje wizyę każdą we wszystkich jej postaciach, w długim szeregu symbolów lub porównań, że niezależnie od treści i wzruszeń, bijących z dzieła, w wyobraźni czytelnika zostaje ostro i jasno wyryty każdy obraz. Zaleski Bohdan nietyle widzi, ile słyszy myśli swoje, które mu wiodą więcej melodyj niż obrazów, i wylewają się nazewnątrz kaskadami śpiewu lub cichym strumieniem marzeń harmonijnych, rodząc w wyobraźni czytelnika niejako śpiewające obrazy. Taka cecha wybitnie muzycznej piękności utworów uderza w pieśni Lermontowa—cały *Mcyri* jest jedną śpiewającą tęsknotą w obrazach.

Jeżeli autor włada wytworną i kunsztowną techniką wiersza, ma smak i zmysł krytyczny w rzeczach piękna, ale *nie widzi i nie słyszy* tematu swego, obrazów swoich, nie żyje w wizyach własnych i one się w nim nie rodzą, nie są jego męką i rozkoszą, — tego rodzaju organizacya twórcza mści się na dziele sztuki. Powstają twory puste i zimne.

„Uduchowiony chcę być innym światem,
W którym ziemskości niemasz ani pyłu,
Ni prochu... Tedy Bóg mi zesłał ciebie...
I snadź w mem życiu było mi sądzone:
Abyś ty była—a nie inna—moją;
Abyś ty była—snów cherubinowych,
Rajskich ogrodów najlotniejszą duszą,
Przed którą pierzcha zalęknione mrowie
Ziemskich przewinień, ciemne tuląc pióra:
Aby od słodkich spojrzeń twoich oczu
*Tęczowe* kwiaty wytryskały z ziemi
I wonie biły z *gwiezdnych trybularzy*,
*Modły dziękczynne* śląc wodom i lądom:
Aby najwiotsze tchnienie ust — rodziło
Uczuć gołębich nieprzejrzane sznury
Na niebie...
Tedy za pieśnią rzucam pieśń
*Łabędzią*, snopy tryskających kwiatów
Rzucam ci w kornym niewolniczym hołdzie!"

Największą wartość zbioru mają „pieśni Ormuzda", złożone z sześciu fragmentów. Jest w nich najmniej rynsztunku wyrazowego i najwięcej ciągłości myśli, która upojona światłem wewnętrznem, śpiewa hymn spokojnego tryumfu dobra nad złem. Tu jednak wypływa, zakryty gdzieindziej oszałamiającą wrzawą wyrazów, brak siły twórczej, słabość jaźni czystej, która jest jeszcze zbyt mało sobą.

## ODEZWA.

Redakcya „Chemika Polskiego", pragnąc podnieść pod względem metodycznym i dydaktycznym nauczanie chemii i związanych z nią przedmiotów, a mianowicie geologii wraz z mineralogią, zwraca się niniejszem do kierowników szkół oraz nauczycieli tych przedmiotów z prośbą o łaskawe dostarczenie „Redakcyi" danych dotyczących tej kwestyi. W myśl

tego upraszamy o łaskawe poparcie usiłowań naszych przez nadesłanie odpowiedzi na pytania poniższe.

1. Nazwa szkoły i jej charakter (klasyczna, realna, handlowa, męzka, żeńska, ludowa). Liczba klas.

2. Liczba godzin przyrody w każdej klasie. Godziny chemii, geologii i mineralogii podać należy osobno. Czy liczba godzin wystarcza do objęcia całego kursu.

3. Liczba nauczycieli przedmiotów.

4. Czy wykłady chemii, mineralogii i geologii prowadzi jeden nauczyciel, czy też osobni nauczyciele, czy ci sami wykładają zoologię, botanikę, co przedmioty powyższe i fizykę.

5. Według jakiego programu prowadzone są wykłady. Czy i o wiele program ten odbiega od programów szkół rządowych. (Dołączyć programy na piśmie lub w druku).

6. Czy kurs, dawany w klasach niższych, jest systematyczny czy propedeutyczny.

7. Czy przy wykładzie używane są podręczniki i jakie.

8. Czy i jakie istnieją w szkole pomoce naukowe do wykładu chemii z mineralogią i geologią. (Modele, rysunki, tablice, przyrządy, zbiory, laboratorya).

9. Czy uczniom dawane są samodzielne ćwiczenia w pracowniach.

10. Czy robione są jakie wycieczki do fabryk chemicznych lub w celu poznania kraju w kierunku geologicznym. Czy uczniowie robią jakie zbiory. Czy zwiedzane są kopalnie; ile razy do roku odbywają się wycieczki.

11. Czy w bibliotece szkolnej znajdują się czasopisma chemiczne i t. d. do użytku wykładającego. Jakie.

Pożądane są wszelkie inne szczegóły, kwestyonaryuszem tym nie objęte.

Odpowiedzi nadsyłać prosimy pod adresem: Redakcya „Chemika Polskiego". Warszawa, Bracka 18, lokal „Uranii".

## KRONIKA

**Sprawy polityczne i społeczne.** W *Birż. Wied.* czytamy, że Jan Kronsztadzki stanął na czele organizacyi, która w razie rozwiązania drugiej Dumy zamierza dokonać rewolucyi na rzecz starego porządku.

— W Japonii, w kopalniach miedzi „Aszio", wybuchły rozruchy, wywołane przez socyalistów. Brało w nich udział przeszło tysiąc robotników.

— W dniu wyborów 19 lutego krążyła odezwa w żargonie, jak twierdzą, sfałszowana, z której podajemy ustęp następujący: „o ile z Warszawy nie będą wybrani posłowie polscy, wszyscy Polacy będą starali się mścić (??), oni nam życie uczynią ciężkiem, nie będą kupowali towarów w sklepach i fabrykach żydowskich, a przeciwko temu nie pomoże nam żaden poseł żydowski. Najlepiej dla nas będzie nie wtrącać się wcale do tych spraw, niech sobie wybiorą, kogo chcą. My w dniu wyborów będziemy lepiej siedzieli w domu i nie będziemy wcale głosowali. Wówczas Polacy i różni żydzi z różnych komitetów nie będą mogli mieć do nas żadnych pretensyi. A ponieważ i socyaliści z polskiej partyi socyalistycznej pisali, że nie będą wybierali posłów, usłuchajmy ich, a będziemy żyli ze wszystkimi w zgodzie. Pokój Izrae[illegible]"

— Zatwierdzony został wniosek Rady ministrów powierzenia ministrowi spraw wewnętrznych opracowania projektu prawnego wyłączenia Chełmszczyzny, którego wprowadzenie w czyn ma nastąpić w razie wprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem.

— Do budżetu oświaty w Prusach wniesiono pozycyę 1,150,000 na osobiste dodatki pensyjne, t. zw. „Ostmarkenzulage", dla nauczycieli i nauczycielek w Poznańskiem i dzielnicach z mieszaną narodowością w Prusach zachodnich.

— *Birż. Wied.* donoszą, że ministeryum sprawiedliwości opracowało projekt prawa o odpowiedzialności urzędników, którzy na stanowisku służbowem dopuścili się jakiegokolwiek występku ze szkodą osób prywatnych.

— Watykan zaniepokojony jest podobno wznowieniem się ruchu antiklerykalnego we Włoszech. Wielu żąda aby przewiezienie zwłok Leona XIII do Lateranu odbyło się w nocy i bez żadnych ostentacyj.

— W Paryżu powstała nowa sekta katolików nierzymskich, którzy odrzucają nieomylność papieża, niepokalane poczęcie, celibat księży, spowiedź szczegółową, poprzestając na ogólnem wyznaniu żalu. Z doktryn kościoła katolickiego zachowują tylko te, które przekazała tradycya pierwszych wieków chrześciaństwa i księgi ojców kościoła. Organizatorami są biskup Kanadyjski Vilatti i ksiądz Roussin.

— Projekt prawa o nietykalności jednostki, wniesiony przez ministra spraw wewnętrznych—ma zabezpieczać każdego poddanego rosyjskiego nietylko przed zamachami występnymi, lecz i przed *samowolą* władz. Według tego projektu nikt nie może być ukarany inaczej, niż w drodze przez prawo określonej, i musi być sądzony przez sąd, któremu podług prawa podlega czyn, o jaki jest oskarżony. Nikt też nie może być aresztowany lub poddawany rewizyi osobistej inaczej, niż w wypadkach przez prawo określo-[illegible]

— Rada ministrów postanowiła oddać pod rozpatrzenie Dumy sprawę zwrotu katolickiemu duchowieństwu kościołów, będących obecnie w rozporządzeniu skarbu.

— Wiedeńskie ministeryum sprawiedliwości zażądało jak najszybszego przeprowadzenia śledztwa w sprawie studentów rusińskich o napad na uniwersytet i przesłało odpowiednie instrukcye.

— W ciągu ostatniego miesiąca liczba głodnych dzieci w gub. nadwołżańskich dosięgła 199 tysięcy.

— Pożar w składach na st. Briansk zniszczył 31,500 pudów zboża, przeznaczonego na żywność; oprócz tego uległo zepsuciu wskutek zalania wodą 40,000 pud. [illegible]

— Krążą pogłoski, że „Związek narodu rosyjskiego" wkrótce będzie zniesiony.

**Zaburzenia i zamachy.** Dn. 18 lutego w Petersburgu nieznany człowiek napadł w nocy na powracającego do domu pułkownika żandarmeryi Legata; po krótkiej walce napadający zbiegł, pozostawiając w ręce pułkownika karabin Mausera.

— *Telegraf* pisze o zaburzeniach w Odesie, że w dniu 17 lutego „Związek narodu rosyjskiego" odznaczył się okropnościami, które przeszły wszystko. Pobito i pokaleczono wielu mężczyzn i kobiet, nawet policyantów i rewirowych, którzy nie pozwolili rozwinąć sztandarów związkowych. W ciągu 4 dni pobito i pokaleczono 250 ludzi. Wystąpiła samoobrona robotników. Policya aresztowała słuchaczkę kursów wraz z członkami samoobrony i zamknęła w cyrkule. Nazajutrz przewieziono ją do szpitala obłąkanych w stanie szaleństwa. Rodzicom odmówiono wydania jej.

— W okolicach Symbirska wybuchły znowu rozruchy rolne.

— Petersburski korespondent *Berl. Tag.* donosi, że „prawdziwi Rosyanie" w obawie Dumy opozycyjnej chcą urządzić w całej Rosyi pogromy w nadziei, że przy takim stanie rzeczy Duma zwołana nie będzie.

— W Strzemieszycach jacyś ludzie dali kilka strzałów do podoficera żandarmeryi powiatowej, kule utkwiły w nogach.

— Sąd finlandzki rozpoczął rozpatrywać sprawę o zabójstwo Hercensztejna. Z czterech oskarżonych o zabójstwo obecny był tylko jeden Aleksandrow; miejsce zamieszkania innych jest niewiadome. Sąd otrzymał od ministra sprawiedliwości propozycyę odroczenia sprawy, ale ją odrzucił.

**Aresztowania i kary.** W Dźwińsku pod więzieniem zebrał się tłum młodzieży, który chciał pożegnać aresztantów, wysyłanych administracyjnie. Wartownicy zażądali, ażeby więźniowie odeszli od okien, gdy ci nie posłuchali, dali salwę i jednego z więźniów ranili, drugiego zabili.

— Płocki generał gubernator tymczasowy skazał kilku obywateli na 50 rb. kary za umieszczenie w Nr. 6 *Płocczanina* odezwy p. t. „Na ofiary lock'outu".

— Z więzienia lubelskiego wysłano znowu partyę więźniów do gub. Wiatskiej.

— W Moskwie aresztowano wielu socyal-demokratów i socyal-rewolucyonistów.

**Bandytyzm.** Na szosie Pilicko-kieleckiej czterech bandytów ograbiło 30 podróżnych, jadących wozami, zabrawszy im 215 rb. gotówką i 500 rb. w wekslach.

— Na kupca przechodzącego o 4-ej popołudniu przez Ogród Saski w Warszawie napadło czterech uzbrojonych bandytów i zabrali mu 370 rb gotówką i broszkę brylantową. Dwóch innych przyszło o 8-ej wieczorem do magazynu ubiorów męskich i grożąc rewolwerem i sztyletem, zrabowali ubrań za 250 rb. Jednego z bandytów zatrzymano.

— Dnia 22 lutego na filię pocztową przy ul. Wspólnej napadło około 20 młodych ludzi od 18 — 20 lat. Dawszy kilkadziesiąt strzałów z rewolwerów do urzędników pocztowych, listonoszów i będących na straży żołnierzy, położyli trupem na miejscu naczelnika filii, żołnierza ochrony i listonosza, poranili mniej lub więcej ciężko a nawet śmiertelnie 12 osób z personelu miejscowego i obecnej publiczności, poczem zrabowali, co się unieść dało z pieniędzy, i uciekli. Podczas ohydnej swej roboty zbrodniarze wywiesili czerwone chorągiewki. Spodlone, zniekczemnione dusze tych dzieciaków nie cofnęły się przed najwstrętniejszą zbrodnią: mordowaniem bezbronnych.

— Trzech bandytów napadło na kantor fabryki Hiszberga i Wilczyńskiego w Łodzi, ograbiło i postrzeliło ciężko dyrektora fabryki Emila Hiszberga.

— Adwokat przysięgły Weber, który wykrył morderców Hercensztejna, otrzymał wyrok śmierci od [illegible]

**Strajki i lock'outy.** W gub. Suwalskiej od 3 miesięcy trwa lock'out garbarzy. Fabrykanci nie zgadzają się na żadne ustępstwa.

— W drukarniach byłej *Reformy* i Zonera w Warszawie wybuchły nieporozumienia natury ekonomicznej, które przy pomocy „Związku zawodowego drukarzy etc." załatwiono pomyślnie.

— Lock'out szczotkarzy w Król. pol. został przerwany. Robotnikom podwyższono płacę.

— W Brześciu litewskim wybuchł lock'out krawców męskich i wojskowych. 200 czeladników pozostało bez pracy. Podług doniesienia gazety żargonowej przyjechał specyalista od organizowania lock'autów, który udzielił majstrom odpowiednich wskazó-[illegible]

**Sprawy szkolne i oświatowe.** W Odesie z powodu ciągłych napadów na studentów uchwalono zamknąć uniwersytet. Szkoły średnie też strajkują z przyczyny napadów na uczniów. Giełda również bezczynnością zaznaczyła swoje stanowisko w tej [illegible]

— Strajk dzieci polskich w Prusach Zachodnich już słabnie, do dnia 20 lutego liczba szkół strajkujących spadła do 223 a dzieci do 7,719.

**Wiadomości ekonomiczne.** Departament górniczy zawiadomił radę górników Królestwa Polskiego, że zarząd kolei niebawem zwołuje specyalną komisyę dla opracowania nowych warunków zakupu węgla przez [illegible]

— W dniu 14 lutego, podług rachunków Banku państwa, gotowizna złota Banku wynosiła 901,6, srebra 32,4 i monety zdawkowej 21,7 mil. rb. Złoto zagranicą dochodziło do 284,2 milionów rb. Biletów kredytowych obiegało 1,181,2 miliony, czyli o 13 mil. mniej, niż w dn. 14 stycznia.

— W Płocku Rada miasta postanowiło zaprowadzić przymusowy odpoczynek niedzielny dla pracowników zakładów handlowych i rzemieślniczych.

— Inżynier górniczy, Tulczyński, oświadczył, że w rosyjskiej części Sachalinu znajdują się olbrzymie bogactwa węgla kamiennego i nafty.

**Koleje i komunikacye.** Ministeryum komunikacyi zamierza uzyskać kredyt na dokończenie w 1907 r. kolei Połock – Siedlce i Grodno – Mosty. Pierwsza przeznacza się głównie na transporty leśne.

**Katastrofy.** Dn. 16 lutego na stacyi Międzyrzec nastąpiło rozbicie dwóch pociągów towarowych, dwóch konduktorów otrzymało rany.

— W Szanghaju musiano spalić skutkiem wybuchu zarazy baraki drewniane, wzniesione dla zbiegów z miejscowości dotkniętych klęską głodową. 300,000 Chińczyków, oddanych na pastwę najstraszniejszej nędzy, blisko milion zagrożonych śmiercią głodową.

— Nad W. Brytanią szalał przez dwa dni straszny cyklon, który zrządził wielkie szkody: był tak silny, że zrywał ciężkie dachy i rzucał je na ziemię.

— W kanale Manche zatonął, rozbiwszy się o skały, statek „Berlin" w pobliżu Hook-Holland przy ujściu Mozy. Z stu kilkadziesięciu osób uratowało się tylko 10, gdyż morze było straszliwie wzburzone i ratunek wskutek tego niemożebny.

**Zmarli.** Giosue Carducci, poeta włoski, w sędziwym wieku w Bolonii.

Henryk Moissan, w Paryżu, przyrodnik, który pierwszy wytworzył sztuczne dyamenty i rubiny, niczem nieróżniące się od naturalnych. Przez lat 20 wykładał on chemię w Sorbonie.

## OFIARY.

*Na dom Ludowy Towarzystwa Kultury Polskiej* (za pośrednictwem A. Świętochowskiego): A. Lednicki rb. 100, Antoni Stebelski z Moskwy rb. 50.

*Dla robotników łódzkich* (za pośrednictwem A. Swiętochowskiego) S. Staniszewski z Suwałk składek rb. 300, Albert Klimpel rb. 10, JulianD. rb. 1, S. Z. rb. 30, Płaszczyński z Siewierza w gub. Piotrkowskiej rb. 3, Borowski z Taganrogu rb. 10, Tekla Jenike rb. 5.

*Dla dzieci robotników łódzkich dotkniętych lok'outem*, pracownicy Tow. Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie J. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 5, S. Prauss rb. 5, T. Szyszkowski rb 1, K. Kołosowski rb. 5, S. Hegner rb. 2, B. Jakubowski rb. 10, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1 kop 50, J. Gorazdowski rb. 2, G. Weker rb. 10, A. Kleinsznek rb. 1, J. Woroszyłło kop. 50, J. Rzewnicki rb. 1, Z. de O'Byrn kop. 50, J. Tarkowski rb. 1, Fr. Bogacki rb. 1. Ogółem rb. 72 kop. 50.

Wanda Ch. rb. 2; A. Bą. rb. 3; Marya Z. rb. 1, zebrane w warszawskiej fabryce lamp elektrycznych: Paliczak Eleonora kop. 50, Jaźwińska Zofia kop. 50, Jaźwińska Helena kop. 50, Pawlikowska Wiktorya kop. 25, Malanowska Kazimiera kop. 20, Ruśkiewicz Zofia kop. 30, Pawłowicz Izabela kop. 20, Bobińska Teodozya kop. 25, Jagielska Jadwiga kop. 50, Opolska Wiktorya kop. 25, Garbarczyk Zofia kop. 20, Grądzka Czesława kop. 50, Zwolińska Maryanna kop. 30, Meszkel Marya kop. 20, Skoczek Kazimiera kop. 20, Siedlecka Wanda kop. 30, Wawro Stefania kop. 20, Dobronoki Tadeusz kop. 50, Bykowski St. kop. 50, Ruśkiewicz Lucyan rb. 1, Rygier Janina kop. 30, Kędzierski Marceli rb. 1, Marczak Maryanna kop. 5, Ostrowska Ludwika kop. 25, Szedel Kazimiera kop. 25, Strzałkowska Maryanna kop. 25, Jabłońska Helena kop. 80, Głuchowska Apolonia kop. 25, Pomorska Stanisława kop. 25, Pomorska Aleksandra kop. 25, Dobrowolski Józef kop. 50, Lewandowski Ludwik kop. 50, Kopeć Jan kop. 30, Dworecki Grzegorz kop. 25, Garbarczyk Józef kop. 30, Wnukowski Andrzej kop. 25, Turkowska Lucyna kop. 36, Zbrożek Janina kop, 30, Grajda Wiktorya kop. 30, Jankiewicz Janina kop. 30, Olsztyńska Zofia kop. 30, Olsztyńska Marya kop. 30, Erlich Zofia kop. 50, Hutnikowa Józefa kop. 18, Lis Józef kop 15, Szedel Helena kop. 15, Walczyński Jan kop. 20, Śliwiński Aleksander rb. 1, Kleniewski kop. 50, Roszkowska Zofia kop. 50, Wigura Władysław kop. 50, Wawrzynowiczówna Janina rb. 1, Warchocki Jan rb. 3, Potempski Edward rb. 5, Szober Teodor rb. 2, Woyzbun Karol rb. 5, Koliński Michał kop. 50. Razem rb. 35 kop. 14.

Szmurło z Samary rb. 10; zebrane w Redakcyi *Ech Kieleckich* rb. 14 kop. 62; Palicka z Suwałk rb. 5; Edzio, Andziucha i Zośka K. rb. 3; J. Piątkowska z Orenburga rb. 5; J. Lupuławo z Petersburga rb. 2; Sołomowicz z Petersburga rb. 2; zebrane przez Hanię i Milę C. rb. 6 kop. 22; zebrane w Siedlcach rb. 100; Z. J. i Jan Kaflik z Strachowa rb. 2 kop. 10; Felicya Jurgielewicz rb. 1; Zosieńka, Zbyszek i Judzia J. rb. 2 kop. 50; otrzymane za pośrednictwem redakcyi *Zagonu* rb. 110 kop. 42; H. L. rb. 150; uczenice pensyi p. Jankowskiej rb. 17; zebrane za pośrednictwem p. Przyjemskiej rb. 10; Zofia Brochocka rb. 1; otrzymane za pośrednictwem redakcyi *Ludzkości* rb. 52, kop. 15; hr. Jan Sobański rb. 100 za pośrednictwem adw. M. Milewskiego w Odesie.

Ledniccy rb. 5; A. Z. rb. 1; kop. 50; J. J. rb. 1 kop. 50; J. L. rb. 1 kop. 50; J. B. rb. 1 kop. 50; M. Laskowicz rb. 1; W. Laskowicz rb. 1; M. Zawadzka rb. 1: Piechowska rb. 1; Piech Barcikowska rb. 1; Czesława Majewska rb. 1; W. Piechowski rb. 1; A. H. rb. 1; Arkuszewska rb. 1; Sokalowie rb. 1; Sokalowie rb. 1; Józef Popławski kop. 50; S. S. kop. 50; Oleś G. kop. 50; C. P. kop. 50; N. Miłkowska-Jałowicka kop. 50; X. kop. 50; H. W. kop. 40; Natalcia G. kop. 30; T. P. kop. 30; A. Offmańska kop. 20; W. Z. kop. 10. Razem rb. 25 kop. 75

Zebrane za pośrednictwem „Polskiej Czytelni Akademickiej w Karlsruhe” na rzecz ofiar lock'outu łódzkiego: J. Bartnicki 1 m. 50 f., W. Wojewódzki 2 m., A. Surawski 2 m., P. M. 2 m., K. 2 m., Z. Stempkowski 3 m., L. 1 m., J. B. 1 m., Kaz. R. 1 m., Z. Wóycicki 1 m., K. K. 1 m., Czaplicki 1 m., A. Janowicz 1 m., M. C. 3 m., St. Bereza 1 m., Bajkowicz 2 m., K. 1 m., Z. G. 1 m, P. 1 m., A. Glass 1 m., K. Mech 1 m., B. H. 1 m., F. B. 1 m., Lip. 1 m., Berezowski 1 m., S. 2 m., K. 1 m. 10 f., Br. 2 m. 60 f., J. B. 1 m., A. M. 1 m., J. D. 1 m., Guttner 1 m., Benedek 1 m., R. 4 m. 10 f., Al. E. 1 m., Kaliński 2 m., B. 10 m., Razem 62 mar. 30 fen. Adw. M. Milewski w Odesie rb. 6 k. 85; zebrane za pośrednictwem K. Gnatowskiego rb. 23 k. 5.



Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.